Nr. 338. We Lwowie Sobota dnia 5. Grudnia 1896. Rok XXIX.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct, za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 13 marek 40 sr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie **8.** rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kiselki
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H Schaler, A. Oppelik's Nachf., Rudolf Mosse i J. Danneberg: w Paryżu: C. Adam 38 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **10** centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz **50** ct.
Prywatne korespondencje **12** i nekrologja **20** centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po **1** ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: **Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.**

Z chwili bieżącej.

Lwów 4. grudnia 1896.

Gabinet Sturdzy upadł, miejsce zaś jego zajął gabinet Aureliana... Tyle przyniosły depesze z Bukaresztu, a wiadomość tego rodzaju była rzeczywistą niespodzianką dla świata, nie wtajemniczonego w zdarzenia zakulisowe, ponieważ ta zmiana gabinetu rumuńskiego dokonała się niemal w ciągu 24 godzin, i powodem jej nie była jakaś klęska gabinetu w parlamencie, lub w dziedzinie spraw zagranicznych, lecz znana z przed sześciu miesięcy sprawa metropolity Ghennadiosa Petrescu. Wypada dzisiaj, abyśmy ją przypomnieli czytelnikom. Otóż w d. 17. maja br. zebrał się był synod z 12 biskupów złożony. Po wstępnych czynnościach odczytał biskup Joannikie Flor oskarżenie przeciw metropolicie skierowane, w którem była mowa, że ten pierwszy dygnitarz rumuńskiego kościoła zawinił przeciw dogmatom i św. synodowi, że z chciwości grosza znieważał swój urząd kapłański. Dowody, przytoczone w oskarżeniu, były snać tak bardzo przekonywujące, że po krótkiej naradzie synod zawyrokował usunięcie metropolity, przeznaczając klasztor w Slobosü, koło Campiny, na miejsce jego stałego pobytu. Później, na rozkaz rządu, osadzono go w klasztorze Caldarsani — jak opowiadają zwolennicy występnego biskupa, osadzono go tam przemocą. Z licznych jednak protestów, które on wystosował do synodu i do podwładnych mu przedtem wiernych djecezji, wynika, że synod właściwie nie wyrządził mu krzywdy. Bo jakkolwiek Ghennadios wije się i kręci w swych eksplikacjach na wsze strony, nie może jednak odeprzeć zarzutów ciężkich, zwłaszcza dotyczących niesumiennego przezeń zawiadywania funduszami kościelnymi.

Wszelakoż pomimo oczywistej winy „jego świętobliwości“ — gdyż ten epitet posiadają za przykładem papieża rzymskiego metropolici rumuńscy — usunięcie jego, przypisywane intrygom rządu, wzburzyło szersze warstwy ludności. Nie zdawano sobie wśród nich z tego sprawy, że skazanie Ghennadiosa nastąpiło na podstawie ustaw kościelnych, że o jakiejś presji rządu w tym wypadku nawet nie mogła być mowa, że przeciw wyrokom synodu nie ma rekursu, a interwencja władzy świeckiej jest wprost niedopuszczalną. O tem wszystkiem zapomniano i uczyniono zeń męczennika. Opozycja — w parlamencie kompletnie bezsilna, — ma jednak wśród ludu stronników licznych. Zaczęła też wichrzyć do spółki z Ghennadiosem, wyśrubowując sprawę prywatnej, rzec można, natury, do znaczenia skandalu politycznego i używając jej za taran przeciw rządowi. Sturdza podobno lekceważył sobie początkowo cały ten ruch. Nie dawał ze swej strony żadnych wyjaśnień, ani praktykowanych półurzędowych zaprzeczeń, a w mowie tronowej nie było również wzmianki o sprawie Ghennadiosa. I gdy Sturdza milczał uporczywie, przeciwnicy podnosili głowę coraz butniej i hałaśliwiej. Wysełali coraz to nowe petycje do ciał reprezentacyjnych, które mają głos przy stawianiu kandydatury każdorazowego metropolity. W tych petycjach atakowali ostro senat i izbę, aby zmusiły rząd do rozwiązania kryzys metropolitarnej, podając także słuszny zresztą powód, że naród nie może tak długo pozostawać bez głowy duchowej. Najlepiej byłby Sturdza zrobił, stawiając Ghennadiosa przed kratki sądowe, ponieważ dopuszczał się on wykroczeń także świeckiej natury. Lecz widocznie brakło mu do tego odwagi. Wichrzenia ajentów eksmetropolity do spółki z opozycją, wywołały wreszcie poważne zaburzenia na ulicach stolicy, które się rozegrały tam przed tygodniem, o czem swego czasu doniosły depesze z Bukaresztu. Echo rozruchów odbiło się w izbie, gdzie też gabinet stał się celem dotkliwych ataków. Wieczorem tego samego dnia odbyła się rada ministerjalna pod przewodnictwem Sturdzy i na niej pono powstała myśl, aby podać się *in gremio* do dymisji. Dalsze wypadki są znane.

* * *

Figaro paryski donosi, że pokój pomiędzy Włochami a Abisynją jest właściwie dziełem cara Mikołaja. W ostatnich dniach sierpnia wysłał Menelik swego prywatnego sekretarza do Rosji, aby wręczył carowi memorandum z podaniem warunków pokoju i z prośbą o pośrednictwo. Car znajdował się wówczas w Niemczech, ale udał się umyślnie do Kijowa, gdzie poseł wręczył mu memorandum Negusa, i zawiadomił niebawem ambasadora włoskiego, że podejmuje się pośrednictwa. W tym samym czasie doniósł gubernator Harraru Ras Makonnen bawiącemu w Dżibuti majorowi Nerazzini, że Menelik gotów jest zawrzeć pokój z Włochami, i zaprosił go do Adis Abeba. W ten sposób przyszedł do skutku pokój niespodziewanie korzystny dla Włoch. Minister Rudini o tem wszystkiem nic wspomniał ani słowa, i nie wiadomo, o ile twierdzenie *Figara* zgodne jest z prawdą. Pewną rzeczą jest tylko, że od czasu zawarcia pokoju prasa rosyjska stale zajmuje się stosunkiem Rosji do Abisynji. Niektóre z odnośnych artykułów są nadzwyczaj charakterystyczne i dowodzą, że zainteresowanie się Abisynją bynajmniej nie jest platoniczne. Tak pisze petersburski *Herold*, że Rosja, jako państwo europejskie, jest spadkobierczynią państwa bizantyńskiego, które z sięgającą niegdyś aż do cieśniny Bab el Mandeb Abisynją stało w ożywionych stosunkach handlowych i politycznych. Jako państwo azjatyckie zaś jest Rosja spadkobierczynią państwa mongolskiego, i jak ono nie mogło zgodzić się na istnienie silnego Egiptu nad Morzem Czerwonem, tak i Rosja nie może uznawać silnego państwa nad kanałem Sueskim Dlatego wspierała niegdyś sułtana w walce z Mehemedem Alim, baszą Egiptu Polityka rosyjska w Afryce niezależną jest od woli poszczególnych osobistości, lecz jest wynikiem jej stanowiska w świecie politycznym.

Wrażenia polskie.

V.

(C. d.) Russyfikacja — to bardzo wielkie słowo — i jako środek i jako cel. Nie sądzę, aby się znalazł Rosjanin, który kochając swoją ojczyznę, nie pragnąłby rozszerzenia jej rdzennej wiary, jej języka państwowego, jej powierzchowności, jej ducha na wszystkie liczne i upstrzone narodowościami kresy. Los rzucał autora tych wierszy po wielu kresach, dając mu tym sposobem możność obserwowania powodzenia dążności russyfikacyjnych. Niestety, z ubolewaniem trzeba przyznać: cel — faktyczna russyfikacja kraju jest tem szybszą i trwalszą, im mniej organy russyfikatorskie zważają na środki. Powodzenie russyfikacji prawie wszędzie i zawsze stoi w odwrotnym stosunku do stopnia gorliwości czynowniczej. Nasz Kaukaz, pod łagodnym, konsekwentnie centralizującym systemem rządzenia krajem, zrussyfikował się, nie tracąc jednocześnie swych narodowych właściwości, russyfikował się zatem bez gniewu, lecz przeciwnie z wdzięcznością dla Rosjan, że wniósłszy do kraju swój doskonały zarząd. pozostawili ludności jej odwieczne, ukochane zwyczaje, język, pojęcia — słowem całą „legendę narodu“. Mieszkając w kraju zakaukazkim, znałem Gruzinów, szczególnie z Imeretji, obznajomionych z naszą literaturą, historją, etnografją daleko lepiej niż niektórzy Rosjanie z dyplomami, nie tylko z równorzędnem, lecz nawet wyższem wykształceniem od tych „obcoplemieńców“. Rezultat, osiągnięty bez żadnych specjalnych wysiłków — przez prostą, niekrępowaną potrzebę obcowania z narodem panującym, przyswojenia sobie wyższej jego w porównaniu z miejscowa kultury; Gruzinowi wstyd, jakoś mu niewygodnie nie rozumieć po rosyjsku, nie mieć pojęcia o Rosji, związanej z jego ojczyzną stosunkami przyjacielskiego panowania i opieki, a pierwszym krokiem Gruzina na drodze do ogólnego wykształcenia jest wyuczyć się po rosyjsku, zagłębić się w wiedzy rosyjskiej. Jesteśmy im potrzebni i znają nas. Przynieśliśmy im korzyść i przyjaźnią się z nami. Uporządkowaliśmy kraj i jest naszym i zgodził się na to i pojednał ze swojem położeniem.

Jest inny rodzaj russyfikacji. Z nim — w słabym stopniu — zna się kraj nadbałtycki, w zupełności zaś, w sposób przekraczający wszelką miarę — kraj nadwiślański i północnozachodni. Sposób ten russyfikacji, podyktowany początkowo wskutek okropności księżowskiego powstania przez Murawjewa polega na gwałtownem wlewaniu w cudze wory skórzane nowego rosyjskiego wina. Wory trzeszczą, pękają, a russyfikator, strasznie tem podrażniony, nie wie, jak ma z nimi postąpić. W braku lepszego wyboru on w miejscu, gdzie pęknie, przyszywa łatkę; obok znowu pęka — nowa łatka itd. bez końca. W rezultacie i worki nie są podobne do worków, a i wino w nich skwaśniało i stało się do niczego niezdatnem. Takie liche i upstrzone niezgrabnemi i bezcelowemi łatami worki — to stosunki polsko rosyjskie — takie skwaśniałe wino — to wojująca russyfikacja polskich guberaij państwa rosyjskiego, istniejąca na papierze i w oficjalnych stosunkach władzy z ludnością, która jednak nie przesiąkła ani w ducha, ani w obyczaj ludności miejscowej i nietylko nie godząca jej z panowaniem rosyjskiem, lecz przeciwna drażniąca i budząca namiętności, już gotowe ucichnąć, nieświadomie idąca na rękę tym, przeciwko którym walczy: księżom i zakordonowym propagatororom rozkładającej się idei jagiellońskiej.

Ta wojująca rusyfikacja nie przyniosła Polakom ani korzyści, ani pociechy, nie zbliżyła ich do Rosjan ani na włos; Rosjanin, po dawnemu w kraju czuje się obcym, przybyszem, nieprzyjacielem. Dopiero ostatnie dwa lata zarządu hr. P. A. Szuwałowa, który nie łagodząc ogólnego russyfikatorskiego rządzenia, z właściwym mu taktem dyplomatycznym wepchnął środki osiągnięcia w więcej prawidłowe, ludzkie i prawne ramy, pozwalają przypuszczać na nowo, że porozumienie się polsko rosyjskie — nie jest beznadziejną ideą. Przed hr. Szuwałowem sprawą rosyjską w kraju nadwiślańskim nazywał się wyłącznie system drażnienia Polaków nieustannem przypominaniem temu zapalnemu i chorobliwie podrażnionemu narodowi o jego bezprawiu w rodzinie innych podwładnych sztandarowi rosyjskiemu plemion. (*C. d. n*)

Napad na Rzym.

I. „Dziwny artykuł w kwestji polskiej umieścił *Swiet* W artykule tym usilnie dowodzi autor Polakom, że katolicyzm zgubił ich nietylko politycznie, ale i to, że my, Rosjanie, całą potęgą naszej władzy politycznej powinniśmy oderwać katolicyzm od Polski. Nie zajmując się wcale określeniem katolicyzmu, podanem przez *Swiet* jako wroga porządku, państwowości i „największego podstępnego przekręcenia“ ducha ewangelji, zauważymy tylko, że artykuły. podobne do tego, o jakim mówimy, należą właśnie do artykułów, mogących najwięcej poróżnić dwie narodowości. Jaka mucha ukąsiła publicystów *Swieta?*“

Przeczytawszy powyższą uwagę w *Nowom Wremieni* z prawdziwem zaciekawieniem oczekiwaliśmy na odnośny numer *Swieta*, którego artykuł oburzył pana Saworina. Przeczytawszy ten artykuł, przypomnieliśmy sobie fakt z życia zwierzęcego. Nocą, gdy cisza panuje dokoła zupełna, ni ztąd ni zowąd na jednym końcu wsi odezwie się nieśmiało jakiś pies, wnet zawtóruje mu drugi, potem trzeci, czwarty, dziesiąty aż nareszcie cała wieś napełnia się przeraźliwem szczekaniem na przeróżne tony stróżów pańskiego dobra. Jedni wtórują pierwszemu, który zbytecznie może zaczął trąbić na alarm, usłyszawszy jakiś podejrzany szelest, inni jakby zgniewani szczekają, że im niepotrzebnie przerwano spoczynek.

Do takiego nocnego psiego koncertu wydaje się być podobną prasa i publicystyka rosyjska. Gdy o Polakach nie mówi i nie pisze się nic, wtedy cisza panuje zupełna, nieraz przez pół roku, gdy tylko się odezwie z jakiegokolwiek bądź powodu jedna z gazet w kwestji polskiej, wnet odpowie jej druga, trzecia i dziesiąta i oto mamy przed sobą całą orkiestrę, w której nie brak fałszywych dźwięków. Musimy przyznać, iż w ostatnich czasach zajęła się publicystyka rosyjska kwestją polską dosyć gorliwie i to z punktu nie powiemy przychylnego dla nas, ale mniej nieprzyjaznego; pozwalają sobie krytykować postępowanie władzy, a to już wiele znaczy, wydaje nam się to nowością. bośmy dotychczas nie byli do tego przyzwyczajeni. Rzecz prosta, że głosy przychylne muszą wywołać i. nieprzychylne, a do takich należy właśnie artykuł *Swieta*, którego ocenę przez inny dziennik rosyjski podaliśmy na początku niniejszego artykułu. *Swiet* nie mogąc zaprzeczyć faktom podawanym w *Nowem Wremieni* i *St. Pietierburgskich Wiedemostiach*, chwycił się innego sposobu do osłabienia wrażenia, wywołanego publikacjami obu wyżej wymienionych pism. Oto rozdzielił Polaka na dwie części: na Polaka jako takiego i na katolika. Pierwszy jest przedmiotem jego udanej sympatji, drugi celem, do którego się ciska zatrute nienawiścią oszczepy propagandy prawosławnej i — *risum teneatis!* — starokatolicyzmu.

Swiet nie odrazu wystąpił do walki z katolicyzmem — gdzieżby się w takim razie podziała osławiona zasada rosyjskiej tolerancji religjnej! — lecz przedewszystkiem zaczął od chwalenia starokatolicyzmu głównie za to, że ten opiera się Rzymowi. Ten Rzym też jest kością w gardle i solą w oku publicystów *Swieta*, których jak słusznie powiada *Now. Wremia* ukąsiła jakaś mucha.

Przytoczywszy historję starokatolicyzmu od r. 1870, w którym ogłoszono dogmat o nieomylności papieża, *Swiet* dosyć powierzchownie zatrzymuje się na najrozmaitszych kongresach starokatolickich i wspomina wreszcie, że starokatolicy mają obecnie zamiar przyłączyć się do prawosławia i tym sposobem dokonać *de facto* połączenia się kościoła zachodniego z wschodnim. *Swietowi* nie chodzi tu bynajmniej o dogmaty starokatolicyzmu i prawosławia — ten trochę Coda, tamto trochę ustąpi i jakoś zgoda się sklei. cała jego sympatja dla starokatolików powstała jedynie stąd, że „stają oni w sprzeczności z planami zaborczymi Leona XIII.“ Tu tkwi sedno rzeczy i właściwie następny artykuł, o którym powiada *Now. Wremia*, że jest wymierzony przeciwko katolicyzmowi, skierowany jest przeciw duchowieństwu katolickiemu z papieżem na czele. Rzecz prosta, iż chodzi tutaj tylko o duchowieństwo polskie. Bo posłuchajmy tylko:

„Jeżeli zachowanie się nasze wobec polskiego „państwa“ — pisze — jest zapomnieniem minionego, zmarłego naturalną śmiercią faktu; jeżeli nasze zachowanie się wobec narodowości polskiej jest zachowaniem się pełnem miłości i zbliżenia, poufnego porozumienia się, to zachowanie się nasze wobec formy wyznawanej przez Polaków prawdy religijnej może być tylko negatywnem, walczącem.

W umyśle naszym powinniśmy rozdzielić te dwa fakty: braterski naród polski, Słowianie z nad Bugu, Wisły i z równin podkarpackich z jednej strony z drugiej napadający na cały świat katolicyzm, którego ogniskiem jest Rzym, którego głównym organem jest osławiona *congregatio de propaganda fide*, którego narzędziami były inkwizycje, *autodafe*, w danym razie ukryty sztylet i więzienia — a wszystko to w imię Chrystusa, wszystko jakoby dla tryumfu ewangelji, a w rzeczywistości dla tryumfu władzy politycznej biskupa rzymskiego.

Oto fakty, które należy rozerwać w swojem pojęciu, gdyż mieszając je nie zrozumiemy niczego.

Wszystkiemi siłami naszej duszy, całą potęgą naszej władzy politycznej, całą mocą narodowej świadomości powinniśmy odrzucić katolicyzm, nie wskutek jego przykrego związku z Polską, lecz jako taki, jako największe, najchytrzejsze skażenie ducha ewangelji, jako niegodne spaczanie prawdy niebieskiej na korzyść interesów i obliczeń ziemskich. Musimy przypuszczać, iż prędzej czy później i Polska domyśli się tego, czego się domyśliły najpierw Niemcy i Anglja, a następnie już w naszych oczach Włochy i Francja, a mianowicie, że duch rzymskiej propagandy nie ma nic wspólnego z nauką apostołów i dąży do swych specjalnych celów. *Qui cum jesuitis — non cum Jesu itis* — kto z jezuitami, ten nie z Jezusem — to uwagi godne zdanie, dojrzało w umysłach samych Polaków, wyrażone

(15)

KLEJNOT.

POWIEŚĆ

Marji Rodziewiczówny.

(Ciąg dalszy.)

Szymon furtę cmentarza otworzył i wjechał do środka. Konia za uzdę prowadząc, wyminął grobowe kamienie i drzewa, które pokrywały cały plac, wynalazł wyłom w parkanie i znalazł się szczęśliwie w posiadłości marszałka, na jakichś zagonach, które, sądząc z pozostałości letnich, musiały przeważnie produkować chwasty. Wokoło też, jak widma, wystąpiły ruiny różnych budynków, z których jedne były zagadką, ku czemu służyły, inne nawpół leżały, jeszcze inne świeciły żebrami dachów.

Szymon do najmniej rozwalonego konia wprowadził, dał mu na wózku obroku i derką okrył; potem wziął z sobą kobiałkę z zapasami żywności i ruszył dalej, potykając się na rumowiskach.

Nareszcie gdzieś w głębi, w długim murowanym budynku, błysnęło słabe światełko w jednem oknie. Tam się Szymon skierował. Mijając dom, dostrzegł jedno okno otwarte i jakiś szmer

— No, tu loże zimowe odyńca! — mruknął.

Trafił na ganek, wsparty na dwóch murowanych słupach; znalazł drzwi wpół otwarte, wszedł do zupełnej ciemności.

Zapalił tedy zapałkę i obejrzał się. Był w długiej, sklepionej sieni, skąd rozchodziło się troje drzwi.

Wybrał jedne, najbliższe oświetlonego okna, bez pukania pocisnął klamkę i wszedł.

Znalazł się w izbie mrocznej, wielkiej, którą słabo rozjaśniał skąpy ogień na olbrzymim kominie. Pełno było gratów, połamanych sprzętów, śmiecia, festonów z pajęczyny.

Przed kominem, na obszarpanym fotelu, siedział człowiek łysy, garbaty, w zajęczem futerku, i kijem zgarniał węgle na garstkę kartofli.

Pod ręką miał stolik, na którym leżał kawałek chleba, nóż srebrny i szczypta soli.

Szymon widział jego profil drapieżnego ptaka, chude ręce, do szponów podobne i sekundę czekał, aż się starzec na niego obejrzy.

Ale ten dalej kijem węglę zgarniał i widocznie wziął go za kogoś innego, bo po chwili ostrym głosem spytał:

— No i cóż, wodę przyniosłeś?

— Przyniosę, bylebym dzbanek dostał! — odparł Szymon spokojnie.

Stary drgnął i obejrzał się.

— Kto to? Czego? Gdzie Narcyz? Pójdziesz precz!

Porwał za kij i z żywością młodą ruszył na odparcie napaści.

Szymon ani drgnął. Co prawda, dla jego olbrzymiej siły i wzrostu ten stary kaleka był śmiesznym przeciwnikiem.

— Poco się pan alteruje. Nie jestem zbój, ani o nic nie proszę, co kosztuje pieniądze. W dalekiej jestem drodze i zabłądziłem. Noc taka czarna. Posiedzę tu w kącie i pójdę. Przecie w tej izbie nie ciasno.

— Pójdziesz precz, czy mam cię za drzwi wyrzucić! Co to? Karczma! Jak śmiesz tu przychodzić! Narcyz, Narcyz! — począł wołać stary w bezsilnej złości, tupiąc nogami i wygrażając kijem.

— Nie pójdę, bo noc czarna, błoto bezdenne, jam zmoczony do cna, i nic złego panu uczynić nie chcę. Wstąpiłem przypadkiem, a jeśli pan każe, za nocleg zapłacę.

— Wynoś się, bo jak mój lokaj wróci, każę policję zawcłać — pienił się ze złości stary.

— To może pański lokaj tam na końcu domu okno otworzył i kradnie. Słyszałem przechodząc szelest jakby żelaza, czy miedzi.

— Gdzie? Co słyszałeś? Pokaż gdzie?

Stary kij rzucił, jął w kieszeniach futerka szukać kluczy. Wobec tej nowej grozy, zapomniał o wtargnięciu obcego.

— Chce pan złodzieja schwytać, to ja pomogę. Proszę wejść do tych izb, a ja pójdę pod okno. Zrobimy obławę.

— Idź! idź! A jeśli będzie napad na mnie, staniesz za świadka? Co?

— Stanę, ale i złodziej, z moich rąk gdy wyjdzie, dziesiątemu zakaże! Niechże pan zaczeka minutę, aż ja pod oknem będę, wtedy proszę pana ptaszka na mnie napędzać!

Stary głową kiwnął, i gdy Szymon cichaczem na podwórze się wyśliznął, zapalił latarkę, wziął pęk kluczy i jak uosobienie skąpstwa ruszył przez sień do swych składów. Klucz zgrzytnął, Szymon do ściany się przytulił. Złodziej nic nie słyszał, wciąż brząkał i suwał coś po podłodze.

Ta cała połowa domostwa była pod sufit zawalona najróżnorodniejszem rupieciem. Były meble, niegdyś bardzo cenne, były dywany, bronzy, obrazy, szkła, porcelany, stosy żelaza, mosiądzu, miedzi, ubrania, firanek, starych ksiąg, wszystkiego, co się wiekami zbiera po szlacheckich dostatnich domach, wszystko, co stary złupił z Sokołowa.

W tych stosach była szpara do przejścia. Garbus stąpał jak widmo w filcowych butach, latarkę osłaniając połą futerka, a ściskając w ręce olbrzymi pęk kluczów.

Myślał z rozkoszą, jak niemi uczęstuje złodzieja po głowie, gdy na nieszczęście zawadził o stos bronzowych kandelabrów, które osunęły się z przeraźliwym szczękiem.

To spłoszyło złodzieja. Skoczył na okno i już się zsuwał na ziemię, gdy go Szymon uchwycił za nogi, obalił i za piersi trzymając, jął wołać:

— Już go mam! Niech pan poświeci!

Przez okno wychylił się garbus, blady ze wściekłości, wygramolił się na futrynę i jak kot wpadł na leżącego, okładając go bez miłosierdzia pękiem kluczy. Szymon ledwie się uchylił, aby poczęstunku uniknąć. Złodziej leżał bez ruchu, dopiero pod razami zaczął jęczeć i byłby niechybnie ducha wyzionął, gdyby Szymon kluczy nie odebrał.

— Bój się pan kryminału, jeśli nie Boga! — zawołał. — Człowiek ledwie dyszy, krew cieknie! Kto to? Zna go pan?

— Jakże nie znam! To ten potwór, ten hultaj, którego żywię i odziewam, który powinien przez samą wdzięczność być moim psem! Zabiję go, zabiję!

Zasapany, zziajany, rzucił się na swoją ofiarę, by ją rękami szarpać i drapać, ale Szymon zasłonił go sobą.

— Daj pan pokój! Ma dosyć! To stary, słaby człowiek. Zemdlał, wody by trzeba!

— Idź, wrzuć go w kanał! Noc ciemna, nikt nie zobaczy i nikt się o niego nie upomni, A łotr, a hultaj, a wyrodek! Wygrzałem u serca tę żmiję!

Szymon przyjrzał się winowajcy.

Był to człek stary, wychudły, o twarzy żółtej i bez zarostu, bardzo brzydkiej i bardzo nieprzyjemnego wyrazu. Odzież miał całą z łat i łachmanów, nogi obute w stare, kobiece trzewiki. Był tak wstrętny, że Szymon, instynktowną odrazą zdjęty, puścił go z rąk i o krok ustąpił, jakby płazu się dotknął.

Ten widocznie słabość udawał, bo ledwie się uczuł wolnym, zerwał się i jak zwierz uciekał.

— Trzymaj, łapaj! — krzyczał garbus.

— Po co? — zagadnął Szymon. — Do sądu go oddać, koszt i żadna wygrana! Niech idzie na złamanie karku. Pozbył się pan złodzieja, to i dobrze.

— Moje ubranie miał na sobie. Trzewiki mu niedawno dałem. To rozbój. Jesteś ciemięga!

— Niechby pan obejrzał, co on ukradł — przerwał Szymon.

— Prawda! I to okno trzeba umocować. Chodź no, pomóż!

— I owszem, ale noclegu mi pan nie odmówi?

— Dobrze! tylko ja już po kolacji, więc się nie spodziewaj wiktu.

Poszli obejrzeć szkodę. Narcyz zaledwie był sobie zdobycz przygotował, to jest, wydobył ze stosu miedzi kilka rondli i kociołek. Czy poprzednio czego nie wyniósł, tego nawet stary sknera nie mógł stwierdzić na pewno, bo żadna pamięć nie mogłaby objąć liczby tych gratów.

Umocował Szymon okno i przeszli do owej izby mieszkalnej, gdzie tymczasem ogień wygasł i było zimno.

(*Ciąg dalszy nastąpi*)

jest w języku rzymskim, w języku liturgji rzymskiej i dostatecznie wykazuje przepaść, nad brzegiem której chodzą wszystkie narody, zaciągnięte w sieci papiestwa."

W dalszym ciągu zajmuje się *Świat* utartem i znanem wyrażeniem *pia fraus* — oszustwo w szlachetnym celu i na niem buduje cały gmach oszczerstw i obelg, na kościół katolicki rzuconych, a ukoronowany zdaniem iż „katolicyzm dzisiejszy to faryzeuszostwo starego testamentu." Zrzuciwszy tak żółć z serca, przechodzi *Świat* do polskiego duchowieństwa katolickiego, o czem w następnym artykule.

Korespondencje.

Oświęcim 1. grudnia.

(Wiec katolicki).

Dziś obradował tu wiec katolicki. O godzinie 9 rano bardzo licznie zebrani uczestnicy wiecu wysłuchali mszy św. i kazania, które wygłosił ks. Zadecki, proboszcz z Osieka. Następnie zgromadzili się wiecownicy w wielkiej sali hotelu Herza; było ich tak wielu, że obszerna sala pomieścić ich nie mogła i wiele osób musiało obrad słuchać z sieni. Uczestników wiecu było do tysiąca. Przybyły setki włościan z okolicznych wsi, wielu księży, wiele osób z inteligencji miejscowej i okolicznej i kilka pań. Jako delegat biskupi przybył ks. prałat Chotkowski z polecenia ks. biskupa, prócz tego przybyli posłowie pp. Czecz i Kramarczyk. Po odśpiewaniu hymnu do Ducha św. przez chór licznie zebranych nauczycieli pod kierunkiem miejscowego kierownika szkoły p. Raszódki, proboszcz oświęcimski ks. Knycz zagaił obrady słowy: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Mowca zaznaczył na wstępie, że choć do różnych stanów należą zgromadzeni, choć ich dzieli odległość miejsca pobytu, to jednak mimo tych różnic, łączy ich wiara i miłość. Jesteśmy bowiem synami jednej matki ojczyzny, więc w miłości i zgodzie winniśmy radzić, aby podnieść dobro kościoła i kraju, usunąć zaś to, które krzywdzą, usuwać. Dalej zaznacza, że chciał, aby uchwalono wysłać telegram do księcia biskupa z prośbą o błogosławieństwo, atoli książę biskup uprzedził i sam przysłał list z błogosławieństwem. List ten odczytał ks. prałat Chotkowski. Zgromadzeni uchwalili wysłać telegram z podziękowaniem.

W dalszym ciągu zabrał głos znowu ks. Knycz, omawiał znaczenie wieców katolickich i postawił następujące dwie rezolucje:

1) Zgromadzeni na wiecu w Oświęcimiu Polacy katolicy oświadczają publicznie, że do ostatniego tchu wytrwać pragną w wierze św. katolickiej, zawsze stać wiernie przy świętym rzymsko katolickim kościele, przy jego widzialnej głowie, papieżu, przy swoich biskupach i prawowitych kapłanach.

2) Zgromadzeni na wiecu w Oświęcimiu Polacy katolicy potępiają publicznie niecną robotę tych, którzy niezgodę sieją między poszczególne stany, a wiodą do lekceważenia wszelkiej powagi i podkopują władzę. Natomiast wyrażają potrzebę zgody wszystkich stanów, w celu podźwignięcia się ze wspólnej biedy.

Powyższe rezolucje uchwalono i wzniesiono okrzyki na cześć papieża i cesarza. Zgromadzeni powtórzyli okrzyk z entuzjazmem.

Na przewodniczącego zaproponował ks. Knycz marszałka powiatu, pos. Czecza. Nastąpiło zamięszanie, krzyk i hałas; garść ludowców i Stojałowszczyków chce mieć przewodniczącym swego prowodyra z Bestwiny, nazwiskiem Grygieszcz. Krzyki ludowców i Stojałowszczyków nie chcą się uciszyć, a p. Grygieszcz usiłuje objąć przewodnictwo, lecz daremnie, bo większość go nie uznaje.

Pos. Czecz gotów był ustąpić, lecz uproszony przez zgromadzonych, pozostał i zabrał głos, wzywając do cierpliwości i wyrozumiałości. Nie jest to jakieś zgromadzenie przedwyborcze, lecz wiec katolicki, a garść niespokojnych wichrzycieli, jeżeli im się co nie podoba, to niech opuści salę i pozwoli obradować w spokoju. (Wychodzi kilku, ale widząc, że nikt nie idzie za nimi, wraca). Po uspokojeniu się mówi dalej przewodniczący: Zwołaliśmy to zebranie w czasach trudnych, w czasach waśni społecznej, aby tę waśń załagodzić, trzeba nam jednak wzajemnej wyrozumiałości, — maluczkim jest coraz ciaśniej, chcemy więc posłyszeć ich głos, a więc nikomu ust nie zamykamy. Wieków trzeba było, aby ludzie przyszli do przekonania, że wobec Pana Boga i prawa jesteśmy równymi. Radźmyż więc razem.

Mowca odczytuje program wiecu i udziela głosu p. Kramarczykowi, zaznaczając, że głos zabierać może każdy, ale po wypowiedzeniu zgłoszonych referatów.

P. **Kramarczyk** miał obszerny referat o rewizji katastru gruntowego i o niedostatkach dzisiejszego postępowania sądowego. Referat ten trwał przeszło trzy kwadranse. Włościanin **Sarna** mówił o odpoczynku niedzielnym, o towarzystwach wstrzemięźliwości, o wychowaniu dzieci, i o stosunku chlebodawców do czeladzi. Burmistrz z Kęt p. Zając mówił o dzisiejszem opłakanem położeniu naszych rzemieślników, którym chleb od ust wydzierają zagraniczne fabryki, zasypujące Galicję swemi tandetnemi wyrobami. Przewodniczący p. Czecz mówił o ubezpieczeniu dzieci włościańskich. Zdaniem mówcy ubezpieczenie takie położyłoby tamę bezmiernemu dzieleniu gospodarstw włościańskich i uchroniłoby od groźnej nędzy dorastające pokolenie włościan. Następnie rozdawał mowca między zgromadzonych broszurę swą, traktującą o istniejących w Stanach zjednoczonych niepodzielnych włościańskich folwarkach (*homestead*), a w końcu oświadczył, że ponieważ wskutek braku czasu nie może obszernie wypowiedzieć swego referatu, przeto wydrukować go każe w całości i roześle wszystkim uczestnikom wiecu. Ostatni przemawiał ks. prałat Chotkowski o socjalistycznym programie, ogłoszonym niedawno w socjalistycznem pisemku *Praca ludu*. Mówca skreślił dzieje ruchu socjalistycznego i wykazywał jego szkodliwość. Chociaż obecni na sali ludowcy i socjaliści ciągle mówcy przerywali, mimoto udało się mu wywody swe dokończyć.

Po wyczerpaniu porządku dziennego, zanucono pieśń „Kto się w opiekę poddaje Panu swemu", poczem część zgromadzonych, między nimi około 30 księży, opuściła salę. Ci, którzy pozostali w sali, chcieli obradować dalej. P. Czecz przeto udzielił zaraz głosu dwom mowcom i odpowiedział im, a następnie, widząc, że sala się opróżnia, zamknął posiedzenie. Gdy przewodniczący ustąpił, zabrał głos jeden socjalista i zaprosił zebranych na dalsze obrady do jednego z szynków. Przebieg wiecu wskutek agitacji ludowców, zwolenników Stojałowskiego i socjalistów, utracił wiele na swej powadze. Inteligencja i poważni włościanie bardzo byli oburzeni postępowaniem agitatorów socjalistycznych i ludowców i dawali wyraz temu oburzeniu.

Z pod „republikańskiego" sztandaru.

Saida w październiku.

Podczas wyprawy na Madagaskar udało się w styczniu r. zeszłego uciec kilku żołnierzom z francuskiej legji cudzoziemskiej, a w liczbie ich było kilku Niemców z pochodzenia — udali się oni o pomoc do niemieckiego konsula w Karisse i na interwencję jego uzyskali bezpłatną podróż do Triestu, a stamtąd do Wiednia, gdzie się nimi opiekowało towarzystwo konsula niemieckiego, także cała prasa zainteresowała. Ich opowiadania o bezprawiach i nie do zniesienia stosunkach służbowych, słuchano z niedowierzaniem, mimo to jednak prawie wszystkie wiedeńskie pisma podały takowe jako przestrogę dla innych do publicznej wiadomości. Sprawa ta jednak na tem się wtedy skończyła, a jest ona godna większego zainteresowania się także i naszego ogółu, tembardziej, że w szeregach wspomnianej legji — wśród wszystkich narodowości Europy, ba nawet całego świata — także i nasza nadspodziewanie licznie jest reprezentowaną. W wojsku tem, złożonem z dwóch wielkich pułków, służy kilkuset Polaków z wszystkich części naszej ojczyzny. Są to prawie wyłącznie ludzie młodzi, należący do różnych warstw towarzyskich: studenci, którzy udawszy się do Francji celem ukończenia studjów, a znalazłszy się tam w położeniu krytycznem, szukali przez wstąpienie do wojska ochrony przed nędzą, potem młodzieńcy o nader bujnej fantazji, doznający tu prędko gorzkiego rozczarowania, wreszcie inni, których los dawnym zbiegiem okoliczności aż tu zagnał, od biednych rzemieślników aż do osób ze sfer arystokratycznych (przeważnie ofiary domów gry w Monte Carlo i Nicei).

Posłuchajmy więc teraz nieco o stosunkach, w jakich się legja znajduje. Założona w połowie naszego stulecia, była ona i jest najwaleczniejszem wojskiem, jakiem Francja rozporządza, i tylko ze względu na wielką liczbę służących w niej Niemców nie można jej było użyć w nieszczęśliwej dla Francji wojnie w r. 1870/1. Mimo jednak tej swej zdatności, jak wszędzie w świecie, tak i tu — pod pięknem hasłem „równość, wolność i braterstwo" — panują stosunki, będące w wielkiej sprzeczności z temi pięknemi słowami. Niesprawiedliwość, nadużywanie władzy, sroga bardzo dyscyplina i t. p. dają się każdemu we znaki.

Z początku swego istnienia przyjmowano do legji cudzoziemskiej każdego ochotnika, o prócz Francuzów, z których tu, z wyjątkiem części sztabu, zaledwie kilku podoficerów służyło, celem łatwiejszego sfrancuzowania się. Obecnie jak przedtem przyjmują każdego — przyjmują jednak także od lat kilku Francuzów — i to jest jednym z głównych powodów, że się legja teraz składa przeważnie z przestępców najróżnorodniejszych kategoryj, którzy występując tu pod fałszywem nazwiskiem, w ten sposób oszczędzają sądom długich procedur, zaś sobie odsiadywania otrzymanych kar.

Każdy Francuz, chcący służyć jako ochotnik w armji kolonjalnej, ma do tego najlepszą sposobność wstępując do t. zw. *Marine-Infanterie*; służba tam jest bardzo lekka, przy werbowaniu otrzymuje się 600 franków, trzeba tylko być Francuzem. Dziwnem się wyda zapewne niejednemu, dlaczego mimo to wielu służy w legji, przeznaczonej — jak samo jej nazwisko świadczy (*Legion Etrangère*) — tylko dla cudzoziemców, gdzie każdego czeka ciężka służba, kończąca się, jak to jeszcze pomówimy, śmiercią w dalekich krajach, lub też nabawieniem się nieuleczalnej choroby. Oto rozwiązanie zagadki: wstępując do legji nie trzeba, jak przy wyżej wymienionej *Marine-Infanterie*, składać papierów, dowodzących nieposzlakowanego przebiegu dotychczasowego żywota; biorą każdego, pytając tylko o *generalia*, które naturalnie można podawać, jak się komu podoba. Rzecz więc zrozumiała, że przy takim stanie rzeczy legja francuska stała się rodzajem międzynarodowego azylu przeróżnych przestępców, czem też można na korzyść Francji tłómaczyć panującą w legji nadzwyczajną dyscyplinę.

Siedzibą legji jegji jest prowincja Oran w Algierze; pierwszego pułku siedzibą Sidi-Bel-Abbes, drugiego (mniejszego) Saida, miasteczko, które można porównać z ostatnierzędnem w naszym kraju, z tą różnicą, że miejsce i liczbą żydów polskich zastępują tu licznie żydzi marokkańscy. Saida leży w kotlinie wśród gór nagich, w okolicy nader smutne wrażenie czyniącej, będącej niejako przedwstępem Sahary, o terenie piaszczystym, skalistych debrach i niezdrowym klimacie. W lecie skwar czysto afrykański, w zimie zimno naszemu w niczem nie ustępujące, połączone często z bardzo gwałtownym wiatrem „Sirocco", są źródłem ciągłych, licznych, często śmiertelnych wypadków febry, dysenterji i t. p. chorób, zwłaszcza dla nowo przybyłych. Na domiar tego, mimo że od lat wielu ciągle co tygodnia nadchodzą transporta nowych żołnierzy, nie ma nigdy miejsca na pomieszczenie wszystkich w koszarach, tak że przez cały boży rok musi znaczna część być lokowaną w namiotach. Jest to opieszałość nie do wybaczenia; proszę sobie wyobrazić ciągłe życie w namiocie, mającym miejsce na 8, a w którym umieszczają często 12 ludzi!

W porze dżdżystej lub też w lecie z powodu upałów nie wolno nikomu pod karą wychodzić z ubikacyj od godz. 9½ do 2-ej w południe — pobyt wewnątrz jest wprost nie do zniesienia.

Oprócz regularnej służby wojskowej ma się także wiele innych robót do czynienia, jak n. p. brukowanie dróg i t. p., tak że każdemu tu przybyłemu staje się pobyt nie do zniesienia, i czemprędzej stara się dostać do kolonij. Tu znowu godnym podziwienia jest genjalny pomysł francuski.

Wysyłają legję do kolonij — to prawda — lecz do jakich? Nigdy do Guyany, Nowej Kaledonji i t. p., gdzie życie i stosunki są znośne, lecz tylko do takich, gdzie się na każdym kroku ma do walczenia z niebezpieczeństwem życia, chorobami i t. p. Tak też był legjon przed kilku laty w Dahomeju dla stłumienia powstania, teraz na Madagaskarze z tego samego powodu, lecz zawsze tylko na „gościnnych występach", poczem zaraz napowrót go odwołują, posełając wojsko składające się z Francuzów, a tylko jedna jest kolonja, gdzie ciągle legja pełni służbę, i która się słusznie jej grobem nazywa — a tą kolonją jest Tonkin.

Kraik ten w północno-wschodnim kącie Indyj zagangesowych, sprawia Francji ustawiczny kłopot swymi wewnętrznymi niepewnymi stosunkami. Z sąsiednich Chin mianowicie wpadają rokrocznie całe bandy zbójów, zwanych tam piratami — i dość dobrze uzbrojeni, pustoszą wszystko co im padnie pod rękę, ogniem i mieczem. Każdego schwytanego jeńca umartwiają prawdziwie męczeńską śmiercią. Tam to więc ma legja ciągle pole do popisu, tam też odchodzą ciągle transporta, kilkaset głów liczące, a wracają rzadziej w partjach po kilkudziesięciu. Część ginie od kul nieprzyjacielskich lub w niewoli, część zaś — i to większa — od chorób klimatu, ukąszeń skorpjonów, wężów i t. p. W dzień upały podzwrotnikowe, w nocy nagły silny spadek temperatury, bardzo obfite opady wodne, nadzwyczaj zła woda, oto źródła najróżnorodniejszych śmiertelnych chorób; a także i ci, którzy i to przetrwali, wracając do pułku, wszyscy bez wyjątku obarczeni mocnym reumatyzmem i innemi „małemi" lecz nie do uleczenia chorobami — i zaprawdę smutny widok tych ludzi o kulach i innych podporach, kręcących się tu nieraz miesiącami po koszarach — a nawet i takich nie puszczają do domu, lecz używają do robót lżejszych.

Szczytem podłości nazwać można wynalazek tak zwanej „anticypacji", to jest pozwolenie powracającym z kolonji chorym na wyjazd stąd, lecz tylko na własny koszt — lub pozostanie do pełnienia służby.

Dyscyplina jaka tu panuje, jest wprost nie do uwierzenia, za każde najmniejsze przewinienie, długie kary aresztu połączone z ciężkiemi robotami, a często ciemne cele na przeciąg kilkudziesięciu dni połączone, jak każda tu kara, z twardem łożem i uzupełnieniem i tak zawsze nędznej bardzo strawy.

Od kaprala, a nawet niżej stojącego żołnierza I. klasy, każdy ma prawo karania, co jest naturalnie tu, wśród tak różnych elementów, źródłem licznych najgorszych nadużyć.

Karany nie śmie — jak to u nas jest dozwolonem — wprzód powiedzieć coś na swoje uniewinnienie, przeciwnie, kara bywa prawie zawsze zaocznie wymierzaną, a reklamowanie takowej po jej odbyciu naraża chyba na otrzymania nowej — ostrzejszej. Wobec tego więc, czy dziwne, że podwładni żywią skrycie gorzką nienawiść dla swoich przełożonych, nie mają do nich zaufania i wiary, tych właśnie czynników, które są w każdej armji konieczne.

Powyższe słowa, będące cząstką wszystkiego co tu każdego czeka, niech będą przestrogą dla wszystkich, aby, znalazłszy się we Francji, choćby chwilowo w położeniu wprost rozpaczliwem, nie dawali się do legji werbować, gdyż śmierć, lub co gorsza, ciągłe męczarnie i poniżenia — oto co tam każdego czeka.*)

E. J. K.

*) List ten pisany jest przez Lwowianina, służącego w legji cudzoziemskiej w Saidzie, w prowincji Oran w Algierze.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski

Sobota 5. grudnia.

Św. Mikołaj w „Gwieździe" o godz. 8. wiecz.

W Kasynie miejskiem wieczór dla dzieci.

W Czytelni dla kobiet o godz. 6 wiecz. odczyt prof. M. Lityńskiego: „Z podróży po Grecji."

W Czytelni Tow. aptekarskiego ul. Pańska l. 22 odczyt p. W. Włodzimirskiego „O artykułach żywności i sposobach ich badania,

W „Skale" o godz. 7½ wieczorek listopadowy.

Teatr hr. Skarbka: popoł. „Pan Jowialski" komedja Al. hr. Fredry, wieczorem „Czarodziej z nad Nilu", opera komiczna Henryka B. Smitha, muzyka Wikt. Herberta.

Kalendarz. Sobota (5.): Sabby op. — Wschód słońca o godzinie 7. minut 40, zachód o godzinie 4.

Kalendarz myśliwski. Wolno polować na jelenie kozły (rogacze), jarząbki, cietrzewie i głuszce (koguty), słomki, bażanty, kuropatwy, dropie, parwy ptactwo błotne (kszyki, dubelty, kuliony, bataljony, i ptactwo wodne (dzikie gęsie i dzikie kaczki), lisy i zające.

Przeniesienia. Dyrekcja poczt i telegrafów przeniosła asystentów pocztowych: Juljana Wyrzykowskiego z Tłustego do Czortkowa, a Leopolda Pabla z Czortkowa do Tłustego.

Wiadomości djecezjalne. Archidjecezja lwowska obrządku rzymsko katolickiego: Kanoniczną instytucję na probostwo w Dolinie otrzymał ksiądz Hipolit Zaremba, proboszcz w Bakaczowcach. Przeniesieni kooperatorowie: Paweł Surmacz z Janowa koło Trembowli do Bolechowa; Marcin Stefaniecki, z Bolcenowa do Kozłowa; Jan Buk, z Bóbrki do Kałusza w miejsce księdza Jana Bladowskiego, który pozostaje nadal w Kochawinie.

Djecezja **przemyska**. Zamianowani: ksiądz W. Krupiński, ekspozyt w Bachórzu, administratorem w Futomie; ksiądz Antoni Sękowski, wikary w Dydni, ekspozytem w Bachórzu. — Otrzymał pensję emerytalną ksiądz J. Tokarz, proboszcz w Futomie. — Zmarł dnia 23 listopada rb. w Rymanowie ksiądz Józef Cetnarski były proboszcz w Błozwi, urodzony w roku 1850 ord r. 1874 *R i p* — Konkurs na probostwo w Futomie ogłoszony do dnia 15 stycznia 1897 roku.

Djecezja tarnowska Zamianowani księża: Adam Gręboszsz, proboszcz w Rzochowie, dziekanem dekanatu mieleckiego; Józef Boksa, prob. w Słupnicach królewskich, wice-dziekanem dekanatu limanowskiego; Franciszek Pałka, wikary w Pleśnej, katechetą przy szkole chłopców w Bochni; Jan Wójcik, wikary w Kolbuszowej, administratorem parafji tamże. — Odznaczony: ks. Wojciech Rogoziewicz, prob. w Uszwi, *expositorio canonicali*. — Przeniesieni księża: Jan Wnękowicz, katecheta przy szkole żeńskiej w Bochni, do szkoły chłopców w Nowym Sączu; Andrzej Biliński, katecheta przy szkole chłopców w Bochni, do szkoły żeńskiej tamże; Fryderyk Kleta, w Machowej do Borowej, Józef Piekarzewski, z Królówki do Machowej. — Zmarł w Szczyrcu O. Dominik Zaamirowski, ze zgromadzenia OO. Cystersów w 57 r. życia a 29 kapłaństwa. R i p.

Archiwum i muzeum miejskie. Kilkakrotnie już mieliśmy sposobność zwrócenia uwagi na piękny i szybki rozwój muzeum miejskiego, dzięki ofiarności rady naszego miasta, a zapobiegliwości i gruntownemu znawstwu obecnego dyrektora dra **Czołowskiego**. Muzeum nasze dziś przedstawia już bardzo poważną wartość — a archiwum należy do najpiękniejszych miejskich zbiorów, jakie w ogóle egzystują. Ale niestety korzystanie należyte z tych cennych rzeczy jest utrudnione skutkiem szczupłości lokalu. W ratuszu brak miejsca na biura — to też nie ma mowy o dodaniu (przynajmniej dwóch) potrzebnych pokoi, a i w takim razie miejsca byłoby bardzo mało. To też w kołach rady dawno już zastanawiano się nad koniecznością przeniesienia muzeum i archiwum w inne odpowiedniejsze celowi miejsce. Wówczas poruszył dr. Czołowski sprawę baszty, stojącej u wylotu ulicy Kurkowej. Wnosił on, ażeby ten zabytek przeszłości stosownie przerobiony, przeznaczyć na skład cennych naszych pamiątek i nawet postarał się o odnośny plan, który wypadł bardzo pięknie.

Dziś poruszono nową myśl — mianowicie wynajęcia na ten cel domu tz. *„pod Matką Boską"*, stanowiącego własność funduszu gal. Zakładu ciemnych. Dom ten stanowi jeden z najstarszych i najcharakterystyczniejszych zabytków budownictwa — a dziś grozi mu zagłada. Spodziewać się należy, że miasto zajmie się obecnie gorliwie tą sprawą i przyspieszy należyte pomieszczenie archiwum i muzeum miejskiego.

Kradzież. Przed ławą sędziów przysięgłych toczyła się wczoraj rozprawa służącej Kseńki Wasyliszyn, oskarżonej o popełnienie zbrodni kradzieży i Hawryła Potiuka, afiszera, oskarżonego o współudział w tej zbrodni. Kseńka Wasyliszyn służyła jako kucharka u restauratora Dawida Kesslera. Pewnej niedzieli w październiku udała się z kochankiem swoim Hawryłem za rogatkę Żółkiewską „na muzykę". Tam sprytny Hawryło wytłómaczył Kseńce, jak szeroko mogliby się zabawić, gdyby okradła Kesslerów. Nazajutrz Kseńka istotnie zabrała z szafy swojej pani przeszło 400 zł, poczem wybiwszy szybę, sama narobiła hałasu, że był złodziej w domu. Wezwany ajent Güneberg aresztował Kseńkę, a następnie kochanka jej Hawryła. Rozprawie przewodniczył radca Nitarski, oskarżał prokurator Garlicki, bronili drowie Pawęcki i Kotlański.

W obronie „Skały", Tow. katolickiej młodzieży rękodzielniczej, otrzymujemy następujące pismo: W interesie prawdy i sprawiedliwości wypełniamy niniejszem obywatelski obowiązek, podając opinji publicznej rzeczywisty stan rzeczy, jakie stowarzyszenie „Skała" zajęło podczas uroczystości przeniesienia popiołów śp. Ordona do pomnika na cmentarzu Łyczakowskim w dniu 29. listopada br.: W imieniu komitetu obywatelskiego podpisani wystosowali d. 22. listopada br. pismo do wydziału katolickiej młodzieży rękodzielniczej „Skała", ażeby tenże wziął udział w uroczystości złożenia popiołów śp. Ordona, nie wiedząc nic o tem, że dyrekcja „Skały" bez żadnego zaproszenia, tydzień przed wysłaniem naszego pisma sama z własnej inicjatywy wystosowała pisemną odezwę do członków, zapraszając ich do jak najliczniejszego udziału w uroczystości śp. Ordona.

Ze względu, iż „Skała" jest stowarzyszeniem czysto katolickiem polskiem, a przedewszystkiem katolickiem, na którego sztandarze widnieje Matka Boska Niepokalanie poczęta i św. Józef, uważaliśmy za stosowne zaprosić tylko wydział bez sztandaru, to też w myśl naszego pisma wydział „Skały" na swem posiedzeniu 27 listopada uchwalił jednogłośnie oddać cześć śp. Ordonowi, jako zacnemu patrjocie i wysłał swą delegację, która się rzeczywiście na cmentarzu przed uroczystością i podczas niej jawiła z członkami „Skały" bez sztandaru tak, że stało się prośbie komitetu ze strony „Skały" zupełnie zadość. słowem „Skała" wypełniła swój obowiązek katolicki i patrjotyczny po obywatelsku, zacnie i uczciwie. Patrząc od szeregu lat na szlachetne i pełne patrjotyzmu prace i poświęcenia „Skały", gdzie tylko wzywa sprawa narodowa, możemy zapewnić, że „Skała" tak jak jest czysto katolickiem, tak też jest w całem znaczeniu patrjotycznem stowarzyszeniem nie w słowach i formie, lecz w czynach. We Lwowie d. 2 grudnia 1896 *Ludwik Zielonka, Gebhard, Ap. Stokowski.*

Wieczorki Mickiewiczowskie. Dnia 2. b. m. urządziła młodzież IV. gimnazjum, w pięknie przystrojonej auli wieczorek Mickiewiczowski. Po przemówieniu ucznia Rozwadowskiego, który zachęcał młodzież do pójścia w ślady wielkiego Adama, nastąpiła część muzyczno wokalna. Z pomiędzy licznych numerów, podnieść należy grę na fortepianie ucznia Kilanowskiego, jako też śliczną deklamację ucznia Małczyńskiego w djalogu i radzie z „Pana Tadeusza". Na zakończenie przemówił profesor J., zachęcając uczniów do pracy i zajmowania się literaturą ojczystą.

Dnia 2. b. m. odbył się w II. gimnazjum (niemieckiem) uroczysty wieczorek na cześć nieśmiertelnego wieszcza Adama. Po serdecznie wypowiedzianych słowach do młodzieży przez profesora Fischera, nastąpiły produkcje uczniów zakładu. W części deklamacyjnej wygłoszone „Pieśń Wajdeloty", „Koncert Jankiela" (z towarzyszeniem fortepianu) i „Świteź", w części zaś wokalnej wykonano: „Cieniom Adama", kantatę profesora Signio, dalej utwory małoruskie i „Złote kłosy", zbiorek pieśni polskich na chór mięszany. Wreszcie w części muzycznej odegrano „Wiązankę pieśni ludowych" na cytrze, Mazurek Paderewskiego i Polonez A-dur Chopina na fortepianie. Zanotować i pochwalić należy, że młodzież polska, ruska, niemiecka i izraelicka zajęła się solidarnie urządzeniem wieczorku.

Ku uczczeniu pamięci wieszcza Adama Mickiewicza odbędzie się w Borszczowie w sali szkolnej w niedzielę dnia 6. grudnia 1896 r. staraniem towarzystwa kasynowego uroczysty wieczorek. Dochód przeznaczony na cele dobroczynne. Początek o godzinie 8. wieczorem.

---

(59)

CZARNY DJAMENT.

Napisał

JEAN AICARD.

POWIEŚĆ.

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

LXIII.

Z dziennika Guya.

Czyż uwolnię ją od niej samej? Nie sądzę. Jakiś fatalizm tkwi w niej pomimo wszystkich moich wysiłków. Jej ulubionem zdaniem jest: „To nie mój błąd." Tak, to nie jej błąd. Nie czuje się swobodną i w istocie nie jest nią.

* * *

Kłamstwo stało się jej drugą naturą. Jak to zmienić? Kłamie w żywe oczy. Przyzwyczajenie ukrywania się ze wszystkiem jest jej niemal wrodzone. Gdy kłamie, spogląda na pozór obojętnie i wtedy z łatwością odgadnję, iż kłamie, ale aby być tego zupełnie pewnym, na to potrzeba dowodów. Co począć w takim razie, gdy się słyszy kłamstwo, a nie można do udowodnić?

...A potem jakże tu odróżnić kłamstwo od prawdy?

* * *

Kocham ją z obawą.

Wierzę, że w dniu, w którym ucieknie odemnie cała nadzieja zmienienia jej tylko za pomocą mego serca, przestanę ją kochać. Wiem także, że urobioną na mój sposób, ubóstwiałbym ostatecznie jak rzecz, zwyciężoną duszę, jak kobietę najwięcej przypadającą do mego usposobienia ze wszystkich kobiet, jakie znam — jako mój utwór.

* * *

W rezultacie, moje upodobanie w delikatnym wstydzie, wydaje jej się jednak trochę śmiesznem. Nie ukrywa się też zawsze... Przy sposobności wymyka jej się jakieś szyderstwo... żart... Ale ten żarcik jest jakiś ciężki, jakby ociosany z gruba zaledwie, niestosowny, zwłaszcza wobec jej maleńkiej figurki... A kiedy jej się na to zwraca uwagę, obstaje przy swojem, broni swego frazesu, potęguje go, starając go się utrzymać w całej pełni.

* * *

Jakże się to stało pewnego razu przed naszym ślubem, że ze względu na błąd, który popełniła i na obarzenie się jej wskutek mej nagany zapomniałem o tem, że nie mam przed sobą dziecka i podniosłem na nią rękę?! Oczekiwała tej kary z jakąś dziwną rozkoszą! Zdawało się, iż uważa to za dowód miłości. Kochała zatem sprawiedliwość. Myślała widocznie także o tem, iż siła, która się zwróciła przeciwko niej, jest dla niej pełna uczucia, ale nie była to wcale pieszczota, którą jej chciałem okazać.

* * *

Powoli, powoli ułagodzić cię, zrobić cię dzieckiem mego dziecka, umysłu, serca, — czyż nigdy nie będę miał tej rozkoszy?! Dlaczego, nawet w moim uścisku, mieszkasz w świecie, który nie jest moim? Dlaczego nie towarzyszysz mi tam, gdzie cię prowadzę? Dlaczego nie idziesz tą drogą, którą ci już naprzód wskazałem?

Dzisiaj wieczorem nie pozwoliła się pocałować, mówiąc z złośliwą minką, iż jest zmęczona. Dlaczego, czem? Jakąż minę będzie miała jutro rano, gdy mnie zobaczy?

Biedna, potępiona duszyczko, gdybyś chciała pójść za mną, dałbym ci piękne skrzydełka, na których mogłabyś się dostać do nieba — delikatność uczuć i dobroć.

— „Nie mogę... to nie mój błąd!"

* * *

— „Trzeba się umieć poddać, drogie moje dziecko. Wyrzec się dumy... dla miłości!"

— „Posiadam tak nędzny charakter."

Uścisnąłem ją gwałtownie, narażając się na to, iż potłukę wszystkie szklanki. Znajdowaliśmy się właśnie przy stole. Biedna mała, ileż cię te słowa musiały kosztować! Błogosławię je!

* * *

Gdy wymawia takie trywjalne zdania, które tak brzmią niemile w pięknych usteczkach żeńskich, stara się, aby mi się przypodobać, złagodzić je, naprawić złe wrażenie i przygryzając wargi, dodaje prawie zawsze:

— Strzeliłam głupstwo!

W istocie zaś ten jej dodatek jest głupstwem!

* * *

Prawdziwe to dziecko, które jest w stanie zabawić się czemś, co właściwie powinno w niem budzić troskę. O jakiejś sprawie honorowej, o odwadze, o uczciwości będzie mówiła śmiało, odważnie, z powagą... pod warunkiem, że miłość nie będzie w tem odgrywała żadnej roli. Gdy się mówi o wstydzie, o wstydliwości, zdanie jej staje się bałamutnem. Te rzeczy w jej oczach nie stanowią nic, nie należą do rzędu poważnych. Zdaje się nie pojmować tego, iż uczciwość nie da się odłączyć od miłości... Co za katusze!... Tkwi poza tem wszystkiem jeszcze nauka Gotfryda.

Szacunek jaki się powinno mieć dla ludzi starszych lub wybitnych, wydaje się być dla niej rzeczą obcą. Nie szanuje ani wieku ani stanowiska. U młodych istot jakże piękną jest skromność wobec tych, którzy nabrali w życiu doświadczenia, przebolali i przecierpieli wiele... Ona tego uczucia nie ma wcale. Zarozumiałość u niej zarysowuje się tak silnie i wyraźnie, że odbiera jej cały czar młodości, wszystek wdzięk. Nadaje jej to w pewnych chwilach wygląd chłopca i jednocześnie czyni ją starszą.

* * *

Oh! ten Gotfryd, jakże on skrzywił to młode drzewko, jak ją sprowadził z prostej drogi! widać to niestety w najdrobniejszych szczegółach!

* * *

Należy, aby była posłuszną, dążyła do tego ideału, który dla niej wybrałem. Nie może się już uwolnić odemnie.

* * *

Haftowała, cierpiąca, blada, drżąca w milczeniu z wypiekami na policzkach.

— Dzień dobry, Noro.

Na twarzy jej zabłysnęło jakieś oburzenie. To ją czyniło niemal zachwycającą, zwłaszcza wobec tego, iż widocznem było, że cierpi.

— Nie choruj mi Noro. Gdy się widzę tak bladą, sam się czuję niezdrów. Naprawdę, wolę cię raczej widzieć złą, niż tak smutną... Gniewaj się, proszę, błagam cię o to!

Pocałowała mnie w rękę, raz, drugi, trzeci — ten pocałunek wprawiał mnie zawsze w zachwyt... Zdawało mi się zawsze, że jestem władcą, a ona moją małą niewolnicą, w kraju marzeń, w którym królnje i panuje tylko miłość.

* * *

Jestem zazdrosny, cierpię i jej cierpieć każę. Powinienem strzedz się samego siebie, wystrzegać się niesprawiedliwości. Czyż moim celem może być drażnienie jej memi naganami, aby z niej uczynić piękną istotę moralną, czyż moje kaprysy nie dręczą jej? Nie, nie, chcę, aby była szlachetną i dobrą, to prawda, ale tylko dla mnie. Oh, ten dziki egoizm miłości! ten protektor ludzkości!... Tak, chcę, aby była przedewszystkiem moją, wyłącznie tylko moją... Chcę na niej widzieć tylko moje piętno. Na myśl, że mogłaby mi się wymknąć, uciec odemnie, czuję, że mógłbym się stać okrutnym. A ona ucieknie odemnie! Tak się powinno to ukończyć — może za kilka lat — gdyż w najlepszym razie, rozłączą nas nasze lata. Ta myśl jest dla mnie nieznośną...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Temperatura. Barometr opada.

Wczoraj była najwyższa temperatura — 14·4°C., najniższa — 17·5°C.

Opad śniegu 2·0 mm.

Poprawiny weselne. Onegdaj o godzinie 1/2 12 w nocy zapadł wyrok w sprawie chłopa Zbudowskiego ze Szczerca, oskarżonego o zabójstwo. Sędziowie przysięgli po znakomitej obronie dr. Horowitza zaprzeczyli jedyne postawione pytanie w kierunku zbrodni zabójstwa, poczem trybunał wydał wyrok uwalniający Zbudowskiego.

Z uniwersytetu. P. Godfryd Weinberg, kandydat adwokacki w Rzeszowie, rodem z Drohobycza w Galicji, otrzymał na Uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora praw.

Ucisk języka polskiego. Z Gniezna donoszą: W tutejszej prywatnej wyższej szkole żeńskiej panny Oelichs udzielano uczenicom Polkom nauki języka polskiego. Niedawno temu zakazano rozmawiać im pomiędzy sobą w języku ojczystym; obecnie, wskutek rozporządzenia ministerjalnego, pobierać będą naukę języka polskiego tylko dziewczęta w wieku od 9 do 11 lat.

Ludność miast w Poznańskiem. Według ostatniego spisu ludności z grudnia 1895 roku, Poznań liczy 73.239 mieszkańców, Bydgoszcz 46.417, Inowrocław 29.689, Gniezno 20.489, Piła 17.050, Leszno 13.583, Rawicz 12.362, Krotoszyn 11.547, Ostrowo 10.327.

Smutny wypadek wydarzył się w drukarni *Gońca Wielkopolskiego* w Poznaniu. Szesnastoletnia Joanna Kamińska, potknąwszy się przy maszynie, upadła na koło, które jej rozbiło czaszkę. Przywołany natychmiast lekarz stwierdzić mógł tylko śmierć.

Echo katastrofy na polu chodyńskiem w Moskwie. Minister dworu carskiego wydał następujący rozkaz: „W wykonaniu najwyższego ukazu z d. 15. listopada rb. wyrażam naganę, bez zapisania jej do stanu służby, urzędnikowi do szczególnych poruczeń przy ministrze dworu carskiego, rzeczywistemu radcy stanu Berowi, zarządzającemu oddzielnym wydziałem powierzonego mi ministerstwa, za zaniedbania, wykryte przez śledztwo w sprawie nieszczęśliwego wypadku na Chodyńskiem polu w d. 18. maja.“

Strejk adwokatów. W Palermo trwa zmowa adwokatów. Na posiedzeniu przewodniczący sądu odebrał głos adwokatowi, poczem wszyscy adwokaci opuścili ostentacyjnie salę sądową. Reszta adwokatów, podówczas w sali nieobecnych, przyłączyła się do obrażonych kolegów i wszyscy urządzili strejk.

Zakazane pigułki. Uniwersalny a znajdujący sporo wielbicieli środek leczniczy znany pod nazwą i postacią pigułek Morrisona jest lekarstwem, którego w Austrji nie wolno sprzedawać, dla tego, że zawiera materje trujące. Tymczasem doniosło się do władz sanitarnych wiedeńskich, że pomocnik młynarski nazwiskiem Kiesel, zajmuje się w chwilach wolnych od zajęcia, sprzedawaniem tych zakazanych pigułek. Niepowołanego pigułkarza postawiono przed sądem za nieprawną sprzedaż środków leczniczych. Kiesel, człowiek chorowity, liczący lat sześćdziesiąt nie zaprzeczył temu, że morrisony rzeczywiście sprzedawał, utrzymując równocześnie, że czynił to dla tego, że się o ich dobroci jeszcze podczas wojny w 1859 roku, na własnej osobie przekonał. Na zapytanie sędziego, skąd brał pigułki, odpowiedział, że sprowadzał je od p. Juljusza Grossego, kupca z Krakowa. Kiesla skazano na pięć dni aresztu, a akta procesu odesłano na wniosek prokuratora do prokuratorji w Krakowie w celu przeprowadzenia śledztwa przeciw Juljuszowi Grossemu.

Przy piętnastostopniowym mrozie zagrzać wyborców miasta Lwowa do zajmowania się jakąkolwiek sprawą publiczną jestto wysiłek zupełnie bezpłodny nawet wtedy gdy na porządku dziennym jest kwestja tak „paląca“, jak projekt zaprowadzenia przymusowej asekuracji od ognia. Dzięki temu zapewne apel dra Lewakowskiego nie znalazł wśród wyborców tutejszych żywego echa, zjawiło się ich bowiem onegdaj zaledwie stu w sali ratuszowej. Obradom przewodniczył kupiec, p. Lewicki, prezes Tow. właścicieli realności. Dr. Lewakowski, zaznaczywszy na wstępie, że w obecnym parlamencie „nie warto nic robić“, ponieważ tak, czy owak, wszystko bywa z góry ukartowane pomiędzy rządem a zdemoralizowanemi i rozpadającemi się stronnictwami, oświadczył, że lepiej zająć się sprawami, które przyjdą pod obrady przyszłego parlamentu i na początek wyłuszczył poglądy swoje na projekt przymusu i monopolu asekuracyjnego. Na słowo kazał uwierzyć swoim wyborcom, że monopol asekuracyjny nie przyniesie państwu żadnego uszczerbku finansowego, ale owszem, zarabiać ono będzie rocznie „na czysto“ dziesięć miljonów. Co do organizacji, proponuje dr. Lewakowski zaprowadzenie zakładów, które pozostawałyby pod zarządem wydziału krajowego. Premje ściągane z podatkami wpływałyby do kasy krajowej, a likwidacja szkód i wypłaty wynagrodzeń uskuteczniałyby władze autonomiczne. Zgromadzeni po krótkiej dyskusji oświadczyli się w zasadzie za przymusową asekuracją.

Rada szkolna krajowa uchwaliła na posiedzeniu z d. 30. zm. zamianować nauczycielami w szkołach ludowych: Annę Łebiszczak w Błozwi Dolnej; Józefa Hrubego nauczycielem kierującym 3-klasowej szkoły w Polance Wielkiej: Stanisławę Zychiewiczównę starszą nauczycielką tej szkoły; Annę Dittrichównę nauczycielką w Jawiszowicach; Franciszka Pietruszkę nauczycielem we Wrocance; Józefa Wojtanowskiego młodszym nauczycielem 5-klasowej szkoły w Pilznie; Piotra Dmytryszyna nauczycielem w Kalnej; Anielę Świetlicką nauczycielką w Szadem; Florentynę Konieczównę w Broszkowicach; Walerję Jóźkiewiczównę w Malcu.

W sprawie pamiątkowego domu „pod Matką Boską“ przy ulicy Grodzickich dowiadujemy się, że dyrekcja zakładu dla ciemnych pragnie wynająć ten dom gminie miasta Lwowa na pomieszczenie muzeum historycznego, jeżeli gmina ofiarowałaby taki czynsz roczny, któryby rekompensował zyski, jakie zakład spodziewa się osiągnąć przez postawienie nowej kamienicy. Dyrekcja zakładu postanowiła czekać na decyzję gminy do 1. stycznia.

Wskutek zamieci śnieżnych został ruch pociągów kolejowych powstrzymany na linji kolei lokalnej Hadikfalva-Radowce.

* **Raut na dochód „Pracy kobiet“**, urządzony przez panią Zdzisławową Marchwicką w d. 8. bm. w salach Kasyna miejskiego, pozyskał dla swego obfitego programu nadzwyczajną siłę attrakcyjną w postaci występu znakomitego artysty, profesora ***, który na tym wieczorze po raz pierwszy da się poznać szerszej publiczności z estrady koncertowej. Wspaniały zbiór fantów, przeznaczony na loterję rozegrać się mającą podczas rautu, wzbogaciła kolekcja szkiców pierwszorzędnych naszych mistrzów pędzla. Tak więc wybrańcy fortuny za bezcen (los kosztować będzie tylko 10 ct), przyjść mogą w posiadanie przedmiotów prawdziwie artystycznej wartości.

* **„Św. Mikołaj w Skale.“** W niedzielę d. 6. bm. o godz. 5. popoł. odbędzie się uroczystość św. Mikołaja dla dziatwy „Skały.“ Wstęp dla rodziców i dziatwy wolny. Podarunki dla dzieci, osobno opakowane z napisem, składać można w „Skale“ do niedzieli do 1. godz. w południe.

* **W „Skale“**, stow. katolickiej młodzieży rękodzielniczej uroczysty wieczór muzyczno-deklamacyjno-dramatyczny ku uczczeniu 66tej rocznicy powstania polskiego 1830/31 r., odbędzie się w sobotę d. 5. bm. o godz. pół do ósmej.

* **Szkołę deklamacji** otwiera we Lwowie znakomity artysta naszej sceny p. Chmieliński (ulica Skarbkowska l. 12. drzwi nr. 12). Wiadomość o tem powita zapewne wiele osób z zadowoleniem.

Smierć cara Pawła I.

Niedawno temu wyszło z druku w Genewie dzieło znanego przyrodnika Raoula Picteta, z którego jeden ustęp, nader zajmujący, poniżej w przekładzie podajemy. Sam utwór nosi tytuł: *„Etude critique du materialisme et du spiritualisme“**) („studjum krytyczne o materjalizmie i spirytualizmie“); nas zajmuje w niem najwięcej ustęp następujący:

„Przytaczam tu opowiadanie o zdarzeniu historycznem; dotyczy ono zamordowania Pawła I. cara rosyjskiego (15 stycznia 1801), a mam je od naocznego świadka. Ciotka moja, zmarła w 1864 roku (mając 93 lat) wychowaną i przeznaczoną była od najmłodszych lat na damę honorową przy boku carowej. Będąc na dworze, zauważyła, że otoczenie cara Pawła postanowiło za jakąbądź cenę wymódz na nim zrzeczenie się tronu. Na kilka dni przed wykonaniem spisku, widocznem było pewne zaniepokojenie w salonach pałacu. Nie uszły uwagi mej krewnej tajemnicze szepty po kątach i pełne niecierpliwego oczekiwania miny. Wreszcie car sam poznał, że coś się przeciw niemu knuje, odsunął się przeto i niejako podwoił ostrożność. W wilję zamachu było wielkie na dworze przyjęcie, na które wszystkie znakomite osobistości i całe dyplomatyczne ciało otrzymało zaproszenie. Koło północy opuściła ciotka moja salony i udała się do siebie, w celu napisania listu do ojca, naówczas marszałka Inflant. Około godziny drugiej usłyszała na korytarzu niezwykły szmer. Przejęta trwogą, chwyciła lichtarz i ku drzwiom pobiegła; otworzywszy je, ujrzała w tejże chwili przebiegającego hr. Paalena i czterech innych panów, niezwykle wzburzonych. O tem co teraz nastąpiło, opowiadała mi ciotka niezliczone razy, z tem samem zawsze wzruszeniem.

„Nie wiedząc coczynię — opowiadała — pchana niewidzialną jakąś mocą, będącą dla mnie dziś jeszcze zagadką, pobiegłam wzdłuż korytarza za hrabią Paalenem, prawie nieubrana, aż do pokoju cesarza. Cicho było dokoła. Pierwszy do pokoju wszedł Paalen z białym zwiniętym papierem w ręku, za nim wsunęli się pozostali czterej panowie i ja. Car siedział za stołem i pisał. Hr. Paalen temi słowy doń przemówił: „Wasza cesarska mość zechce, ze względu na własne dobro i na dobro państwa zrzec się tronu. Stan zdrowia waszej cesarskiej mości tego wymaga. Wszyscy lekarze, a z nimi my wszyscy, doszliśmy do przekonania, że to jest nieodzownem. Oto przynosimy z sobą akt zrzeczenia się korony, do podpisu“.

Na te słowa car usunął się nieco za stół. Na tym stole, bardzo ciężkim, stał pięcioramienny kandelabr, przyrządy do pisania i przycisk z malachitu, opatrzony ciężką kulą na szerokiej podstawie. W chwili, gdy hr. Paalen pewnym głosem powyższe słowa wymawiał — przysunęli się pozostali do samego stołu, po drugiej stronie którego car instynktownie się odsuwał, starając się powiększyć odległość, dzielącą go od dworzan.

„Widzę — odparł — że nie macie już dla mnie należnego szacunku; sądzicie, że jestem dla was za surowym i chcecie odebrać mi mą godność, by nią powolniejszego obdarzyć następcę. Ale ja się temu sprzeciwiam — sprzeciwiam się temu stanowczo! — tak mówiąc posunął się z krzesłem swojem pod ścianę.

— Panie, rzekł mu na to Paalen — żądamy abdykacji, za jakąbądź cenę; żądamy jej dla dobra państwa!

To mówiąc wyciągnął ramię po przez stół i ujął cara za rękę. Car cofnął się; usiłował jeszcze otworzyć wolną ręką ukryte drzwi w ścianie, lecz w tej chwili przewraca się stół i gasną stojące na nim świeczniki, teraz chwyta Paalen leżący na stole przycisk i uderza nim w skroń cara, przyciągając go jednocześnie drugą ręką ku sobie. Z rozbitą czaszką pada car na ziemię, a w dłoń umierającego wkłada Paalen pióro i własną ręką akt abdykacji cara Pawła podpisuje. Byłam więc świadkiem mimowolnym strasznej tej zbrodni; stałam z lichtarzem w ręku o parę kroków, osłupiała, z szeroko otwartemi oczyma.“

„Sądzę — kończy ustęp ten Raoul Pictet — że opis tej wielce omawianej tajemniczej śmierci pawła I tem większego nabiera znaczenia i na autentyczności zyskuje, że ciotka moja jedynym tego ponurego zdarzenia była świadkiem“.

*) Genéve. Georges et Co. Libraires Editeurs.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertuar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w sobotę popołudniu o godzinie 3 przedstawienie dla młodzieży szkolnej: „Pan Jowialski“, komedja w 4 aktach Aleksandra hr. Fredry (ojca); wieczorem o godzinie pół do 8 „Czarodziej z nad Nilu“, opera komiczna w 3 aktach Wiktora Herbert'a; jutro w niedzielę popołudniu o godzinie 3 „Żołnierz królowej Madagaskaru“, krotochwila w 3 aktach Stanisława Dobrzańskiego; wieczorem o godzinie pół do 8 „Czarodziej z nad Nilu“.

Władysławowa Mierzwińska wystąpiła 28. zm. w Poznaniu po raz pierwszy na koncercie, urządzonym przez berlińską ajencję Bote & Bock. Miejscowa krytyka jednogłośnie zaznacza wielki sukces, jaki żona słynnego tenora odniosła, podniosła wspaniały głos mezzo-sopranowy, wyborną szkołę, oraz powabną powierzchowność. Po raz drugi wystąpiła pani Mierzwińska na wieczorze mickiewiczowskim

Konkurs. Zarząd Tow. śpiewackiego „Lutnia“ w Warszawie ogłasza konkurs na napisanie utworu: a) na chór męski *a capella*, b) na chór mięszany *a capella*, przeznaczając dla każdego działu po jednej nagrodzie wynoszącej 50 rubli. Utwory powinny być utrzymane w formie zwykłej pieśni w łatwym stylu. Nadsyłać je należy pod adresem „Lutni“ w Warszawie, resursa obywatelska (wraz z kopertą, zawierającą nazwisko autora) najdalej po dzień 26. marca 1897 r. włącznie.

„Cud dziewica“, nowy utwór sceniczny Zygm. Sarneckiego, z muzyką Seweryna Bersona, ma być przedstawiony w Krakowie przed świętami.

Rada państwa.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“.)

Wiedeń 4 grudnia. (*Z izby posłów*). Na wczorajszem posiedzeniu prowadzono w dalszym ciągu dyskusję nad sprawą ordynacji książąt Czartoryskich. Po przemówieniu jeneralnego mówcy *pro* p. Morseya zabrał głos referent komisji p. Eugeniusz Abrahamowicz i w ostrych słowach polemizował z wywodami przeciwników utworzenia ordynacji. Podniósł on, iż znajduje się w nader trudnem położeniu, gdyż musi walczyć z całą koalicją, utworzoną tu w izbie przeciw Polakom. Niestety jednak koalicja ta w walce swej nie używa rzeczowych argumentów, lecz tylko frazesów.

Następnie po całym szeregu najrozmaitszych sprostowań przystąpiono do głosowania. Wniosek p. Peschki, aby izba nad sprawą utworzenia ordynacji przeszła do porządku dziennego odrzucono 148 głosami przeciw 63, poczem przyjęte ustawę tą samą większością w drugiem i trzeciem czytaniu.

Z kolei załatwiła izba cały szereg przedłożeń, a między innemi takie przedłożenie w sprawie uregulowania granicy między Galicją a Węgrami nad Morskiem Okiem. Po referacie p. Eugenjusza Abrahamowicza i po przemówieniach pp. Pirqueta, Russa i Kramarza, przedłożenie to przyjęto.

Następnie p. Kraiński zdał sprawę o przedłożeniu rządowem w sprawie wprowadzenia podatku giełdowego. Zabierali głos w tej kwestji pp. Kaiser, Formanek i minister skarbu dr. Biliński, który na początku swego przemówienia zastrzegł się, iż rząd wcale nie jest nieprzyjaznym kapitałowi ruchomemu, ale był obowiązany przystąpić do podwyższenia podatku giełdowego, gdyż podwyższenie podatku od kapitałów ruchomych okazało się koniecznem i usprawiedliwionem.

Wszelkie twierdzenia, jakoby mowca zajął nieprzychylne dla kapitału ruchomego stanowisko, są zupełnie bezpodstawne; powtarzanie zaś tych zarzutów jest rzeczą wielce niepatrjotyczną, gdyż mogłoby wiele zaszkodzić kredytowi austrjackiemu za granicą. Odpowiadając na wywody p. Kaisera zaznacza dr. Biliński, iż zdaniem jego sprawa uregulowania biur giełdowych daleko jest ważniejszą, niż ustawowe uregulowanie obrotu na giełdzie.

Rząd zastanawia się już nad uregulowaniem tej sprawy. W dalszym ciągu zapowiedział dr. Biliński, iż rząd wkrótce wniesie projekt ustawy w sprawie uregulowania gry na różnice i handlu terminatkowego. Mowca pragnie, aby giełda jak najpomyślniej się rozwijała, gdyż uważa ją za bardzo pożyteczną instytucję do załatwiania wielu spraw handlowych, a nadto jest ona prawie niezbędną dla rozwoju ekonomicznego państwa. Również przestrzega minister izbę, aby nie uważała towarzystw asekuracyjnych za instytucje szkodliwe, gdyż tak nie jest, towarzystwa te bowiem przynoszą wielkie korzyści.

W końcu prosi minister izbę, aby przedłożenie rządowe przyjęła i aby uchwaliła, iż ustawa ta ma wejść w życie wówczas, gdy jej zaprowadzenie ze względu na stan ekonomiczny państwa będzie pożądanem i możliwem (*huczne oklaski*).

Przemawiał jeszcze p. Schlesinger, poczem dyskusję przerwano.

Na porządku dziennym dzisiejszego posiedzenia izby dalszy ciąg dyskusji nad podatkiem giełdowym i początek jeneralnej dyskusji nad budżetem i przedłożeniem o inwestycjach.

Wiedeń 4. grudnia. Na dzisiejszem posiedzeniu izby posłów wniesiono petycję duchowieństwa z całej Austrji o polepszenie kongruy, poczem izba przystąpiła do dalszej debaty nad podatkiem giełdowym.

Telegramy „Dziennika Polskiego.“

Berlin 4. grudnia. *Localanzeiger* donosi, że następcą Szuwałowa na stanowisku gubernatora w Warszawie ma zostać jenerał Roop, dawny jenerał gubernator odeski.

Berlin 4 grudnia Parlament przekazał preliminarz budżetu komisji budżetowej. Podczas dyskusji sekretarz stanu Boetticher odpowiadając na mowę p. Liebknechta, oświadczył, że twierdzenie tego posła, iż w razie nieuchwalenia budżetu marynarki parlament będzie rozwiązany, nie opiera się na żadnych danych, gdyż dotychczas o rozwiązaniu parlamentu ani mowy nie było. W dalszym ciągu podniósł p. Boetticher, iż bastówka w miastach portowych inscenowaną jest przez socjalną demokrację, przeciw której, zdaniem mowcy, walczyć powinni wszyscy ci, którym zależy na potędze i rozwoju państwa.

Berlin 4 grudnia. Na onegdajszem posiedzeniu parlamentu wśród rozpraw budżetowych przemawiał także poseł Radziwiłł, podnosząc wielkie niezadowolenie ludności polskiej z powodu braku równowagi między ciężarami na rzecz państwa, jakie ta ludność ponosi, a opieką, jakiej ze strony rządu na polu cywilizacyjnem doznaje.

Frankfurt 4. grudnia. Do *Frankf. Ztg.* donoszą z Petersburga, iż rząd rosyjski usiłował skłonić rząd niemiecki do wspólnego postępowania w sprawie egipskiej, skierowanego przeciw Anglji. Rząd niemiecki na propozycję rosyjską dał odmowną odpowiedź.

Belgrad 4. grudnia. W Ueskuebie wybuchły groźne rozruchy. Rozeszła się tam bowiem pogłoska, iż nagła śmierć dawnego ueskuebskiego metropolity Metodego nie była naturalną, lecz że nastąpiła wskutek otrucia. Za prawdziwością tej pogłoski przemawiało wiele okoliczności, a podejrzenie o współudział w otruciu padło na nowomianowanego metropolitę Ambrożego. Wskutek tego ludność Ueskuebu, która była przywiązaną do dawnego metropolity, zajęła względem Ambrożego nieprzychylne stanowisko i gdy wczoraj chciał on wjechać do metropolitalnego pałacu, licznie zebrana przed pałacem ludność nie wpuściła go do pałacu. Metropolita zażądał pomocy wojskowej, ale wali mu jej odmówił.

Bukareszt 4. grudnia. Utworzenie nowego gabinetu powierzył król Aurelianowi. Stoiczesco minister w dawnym gabinecie, objął tekę spraw zewnętrznych. Minister wojny dotychczas jeszcze nie mianowany. Większość parlamentu ze Stourdzą na czele oświadczyła, iż nowy gabinet szczerze popierać będzie.

Wczoraj powtórzyły się znów demonstracje uliczne. Policji udało się atoli rozpędzić ekscedujące tłumy.

Petersburg 4. grudnia. Doniesienia dzienników, jakoby między Rosją a Francją wybuchły jakieś nieporozumienia w sprawie wschodniej, spotkały się z urzędowem zaprzeczeniem.

Wiedeń 4. grudnia. Radca namiestnictwa i starosta w Rzeszowie dr. Adam Fedorowicz otrzymał order żelaznej korony 3 klasy.

Ajaccio 4. grudnia. Jeden ze schwytanych bandytów przyznał się, iż dokonał rabunku na ks. Windischgraetzu i wydał swych wspólników.

Berlin 4. grudnia. W procesie Leckerta kanclerz Hohenlohe, przesłuchany jako świadek, zeznał, iż nie może sobie przypomnieć, czy podczas uroczystości wrocławskich udzielił audjencji Leckertowi. Sekretarz stanu Marschall zeznał natomiast, iż nigdy Leckerta nie przyjmował na audjencji, i że żaden z urzędników ministerstwa spraw zewnętrznych nie był w bliskich stosunkach z Leckertem. Podwójnego tekstu mowy carskiej wcale nie było; w pierwszej chwili mowa była powtórzona fałszywie wskutek omyłki urzędnika biura telegraficznego Wolffa.

Hamburg 4. grudnia. Zgromadzenie bastujących robotników uchwaliło wezwać komisję strejku do ogłoszenia powszechnej bastówki.

Rzym 4. grudnia. Somalisowie pod Mogadiszzu na wybrzeżu zanzibarskiem napadli na włoską karawanę i znieśli ją do szczętu.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 4 grudnia.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 364·25 Węg. Kredyty 401·50, Anglobanki 153·50, Wiedeński „Bankverein“ —·—, Unjony 288·50 Laenderbank 245·25 Sztacbany 350·25, Lombardy 95·25, Elbethale 270·—, Kolej północno-zachodnia 266·—, Tytuniowe 147·50 Rima 234·—, Alpiny 86·30, Renta majowa 101·35, Węg. renta koronowa 99·15, Losy tureckie 49·50, Marki niemieckie 58·83.

Berlin 4 grudnia. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 228·40 (364·—), Sztacbany 148·75 (349·57), Lombardy 40·90 (95·69), Disconto 207·25 Usposobienie silne.

Frankfurt 4. grudnia. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 309·— (365·11), Sztacbany 297·12 (351·48), Lombardy 83·50 (96·13), Laura 159·60, Harpener 168·60, Disconto 207·40 Usposobienie silne.

TELEGRAM GIEŁDOWY.

Wiedeń, dnia 4 grudnia godz 2 min —.

Akcje kred	365·50	Gal. obl. prop.	97·—
Alpiny	86·50	Wied. losy	—·—
Kredyty węg.	402·—	Akcje tytoń	146·—
Anglobanki	153·25	4%. Poż. kraj. z r. 1893	97·—
Unjony	288·50	Elbethale	274·—
Ludwiki	—·—	Länderbanki	246·50
Nordbany	—·—	Renta zł. węg.	122·25
Lombardy	94·75	Bankvereiny	258·50
Losy tureckie	49·—	Wspólna rentap.	—·—
Staatsbany	352·50	Ruble	128·—
Czerniowieckie	286·50		

Z izby handlowej i przemysłowej.

Lwów, 4. grudnia 1896 r.

I. **Akcje za sztukę:** Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 216·50 do 219·50. Kolej Lwow.-Czern.-Jasy po 200 zł. w. a. do 285·— w srebr. 288·—. Banku hipot. po 200 zł. w. a. I. emisji 382·— do 392·—. Banku kred. galic. po 200 zł. w. a. 210·— do —·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200·— do 203·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron — 250 zł. w. a. 250·— do 260·—.

II. **Listy zastawne** za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem. 110·10 do 110·80. Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat. 99·80 do 100·50 Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 60 lat. po 200 koron 96·70 do 97·40 Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 100·40 do 101·10 Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 97·50 do 98·20. Tow. kredyt. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 97·50 do 98·20. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 41½ lat. 97·40 do 98·10. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 56 latach 97·40 do 98·10.

III. **Obligi** za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 97·80 do 98·—. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102·50 do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·— do 103·70. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a. III. em. 100·— do 100·70. Pożyczek krajowej 6% w. a. 105·— do —·—. Pożyczki kraj. 4½% w. a. —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 97·— do 97·70 Pożyczki kraj. 4% po 200 koron 100 zł. w. a. z roku 1893 97·— do 97·70 Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 97·— do 97·70.

IV. **Losy.** Miasta Krakowa od 27·50 do 29·60 Miasta Stanisławowa od 42·— do —·—

V. **Monety.** Dukat ces. 5·65 do 5·75. Napoleond'or od 9·50 do 9·60. Półimperjał 9·60 do —·—. Rubel ros. srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel rosyjski papierowy 1·27·40 do 1·28·40 100 marek niem. 58·65 do 59·10.

Przyjechali do Lwowa

dnia 4 grudnia 1896 r

HOTEL ŻORZA A. Łabęcka z Buczacza. A. Raciborski ze Spasewa. F. Sozański z Hordyni S. Kotarski z Brzeska Dr M. Rosenstock ze Skałatu. L. Horodyski z Kolędzian G. Heyrowsky z Jaworowa. K. Hochenegg z Wiednia

HOTEL EUROPEJSKI. M. S. Wiśniewski z Krystynopola. B. Josz z Przemyśla. Dr. W. Czaykowski z Przemyśla. M. Younga z Hruszatyc. A. Binecki z Huniatyna. A. Strzelecki z Kukizowa. M. Wysocki z Ostobuża. E. Ekhardt ze Stanisławowa. J. Rogawski ze Schodnicy.

TEATR hr. SKARBKA.

Dziś:

Popołudniu o godz. 3-ciej.

Pan Jowialski

komedja w 4 aktach, z 5 odsłonach Aleksandra hr. Fredry, ojca.

Wieczorem o godzinie pół do 8-ej.

Czarodziej z nad Nilu

opera komiczna w 3 aktach Henryka B. Smitha. Muzyka Wiktora Herberta.

OSOBY:

Ptolomeusz XIII król Egiptu	Lelewicz
Bisgurnia, jego druga żona	Kasprowiczowa
Kleopatra, córka z 1 go małż.	Bohusz
Kibaczki Prestidigitator	Myszkowski
Ramnzuńcio, jego uczeń	Kliszewska
Ptarmigan, nadworny pianista	Orzelski
Cheops, nadworny prorok pogody	Bogucki
Obeliska } oficerowie korp. Amazonek	Bronikowska
Mumfia } oficerowie korp. Amazonek	Michlewiczowa
Hieroglifia } oficerowie korp. Amazonek	Wysocka
Hator } Amazonki	Krajewska
Ma } Amazonki	Pordesówna
Mumia, oberż. pod „Złotym Sfinksem“	Lasocka

Rzecz dzieje się. Akt I. w Memfis, akt II w pałacu króla nad brzegiem Nilu, akt III w katakumbach.

Jutro popoł. „Żołnierz królowej Madagaskaru“ krotochwila w 3 aktach St. Dobrzańskiego. Wiecz. „Czarodziej z nad Nilu“ opera komiczna w 3 aktach Henryka B. Smitha. Muzyka Wiktora Herberta.

Drobne ogłoszenia.

Doniesienia rozmaite
po 1½ centa od wyrazu.

Fortepian Hofbauera starszej konstrukcji do sprzedania. Teatralna 10. 913

Słuchacz praw poszukuje lekcji. Bliższa wiadomość w administracji „Dziennika Polskiego". Udziela również początkowej nauki języka francuskiego.

Na prezenta: barchany, resztki wełniane, kretony, chusteczki do nosa, ręczniki, poleca najtaniej *Antonina Ertel*, Koralnicka 8. 910

Handel Teofila Jabłońskiego w Drohobyczu przyjmie dobrze wychowanego młodzieńca do nauki handlu.

Magister farmacji relig. rz. kat. poszukuje posady. Łaskawe zgłoszenia w aptece Pana Amirowicza w Stanisławowie. 903

Bieliznę normalną oryginalną systemu Prof. Dra Jaegera męzką i dziecięcą **po cenach fabrycznych** poleca *Jan Chlebownik* ul. Halicka l. 4, obok kaplicy Boimów.

WYSPRZEDAŻ Dywanów, Portjer, Firanek, Chodników, Kap, Serwet, Parawanów, Gobelin, Makat, Resztek materji meblowych, Pluszów, Haftów rozmaitych i t. p. w osobnym lokalu obok mojego magazynu plac Halicki l. 2, poleca A. KRZYSZTOFOWICZ. 905

Wyborne szynki
sposobem francuskim marynowane po 85 ct. Szynki westfalskie po 1 złr. 50 ct. Polędwice w pęcherzu po 1 zł. 20 ct. Kiełbasy po 90 ct. Buljon przedni I. sorta po 6 złr. II. sorta po 4 złr., wszystko za 1 klgr. Jakoteż wszelkie artykuły wchodzące w zakres gospodarstwa wiejskiego, dostarcza na zamówienie.

Zarząd dworu w Putiatyczach
poczta: Sądowa-Wisznia.

TYLKO
W RESTAURACJI
NAFTUŁY TOEPFERA
ulica Trybunalska l. 12, dom własny, można dostać codziennie o godzinie 8. rano gorące śniadania.

CENNIK:

Pieczeń wieprzowa z kapustą	15 ct.
Siekane płucka	12 „
Flaczki	12 „
Nóżka cielęca z chrzanem	10 „
Kiełbaska z chrzanem	5 „
Kawior	15 „
Obiad w abonamencie	40 „

Wszelkie napitki w najlepszych gatunkach po cenach najumiarkowańszych; dla pewności, że pochodzą z mojej restauracji, daję odbiorcom znaczki. Najlepsze WINA po cenach najtańszych, począwszy od 40 ct. litr.

Z wysokiem poważaniem
Naftuła Toepfer.

Śmierć myszom! Śmierć szczurom!

Jedyna niezawodna trucizna
na szczury, myszy domowe i polne
Przewyższa wszystkie dotychczas w tym celu używanie. Działa trująco **tylko** na gryzonie (glires): szczur, mysz, królik itp., dla ludzi i zwierząt domowych jak pies, kot, drób itp. **nie szkodliwa**.
Wysyłki w puszkach po ct. 30, 5 i zł. 1. pocztą o 15 ct. więcej (za list. i opakow.) uskutecznia odwrotnie za pobraniem 2195 1—?

Skład i laboratorjum przetworów obom JANA MICHNIKA mag. farm. **w Bochni.**
1 kl. trucizny zł. ?. — 4½ kl. 7 zł. 50 ct.
Hurtowny skład na Lwów: **L. Włodek**, ulica Hetmańska l. 4. — **Apteki:** Kańczuga, Medozice, Mielnica, Przemyśl: N. Lepiankiewicz; Rawa Ruska, Sokal, Waręż, Wojniłów. — **Szląsk: Bielsko:** S. Gutwiński; Jaworze: A. Janiczki.

Nową willę obok głównego dworca tanio sprzedam Beg. ński, Traugutta 19 A. 917

Rzadka sposobność taniego zakupna tylko do końca grudnia r. b.
dywanów, portjer, firanek, kap, serwet, resztek pluszów, materji meblowych, parawanów itp.
niżej cen fabrycznych
w umyślnie urządzonym lokalu obok mojego magazynu przy placu Halickim liczba 2
poleca
A. KRZYSZTOFOWICZ.

Mieszkania i sklepy
po 1 cencie od wyrazu.

2 pokoje od 15. grudnia ul. Teatyńska l. 13. 869

Korespondencja prywatna

4. Grudzień. — **Miro droga! W drugą rocznicę szczęsnej chwili błagam Cię i zaklinam. Muszę z Tobą mówić, choćby raz ostatni. Donieś kiedy i gdzie mogę Cię widzieć, lub gdzie list adresować. — Zawsze ten sam** 911

F. F. Czy pamiętasz powrót z teatru? **Jestem i teraz ten sam.** Nie żądaj rzeczy, które Tobie wydają się łatwe, a mnie nie do przeprowadzenia lub w skutkach fatalne. Ufaj i zostań niezmienną, a i ja się nigdy nie zmienię. Twój.

Polecenia godne
WÓDKI GDAŃSKIE
Kminkówka, Złotówka, Pomarańczówka, Miętówka w butelkach oryginalnych po 1 zł.
do nabycia w głównym składzie pod firmą
JAN MUSZYŃSKI
Lwów, Rynek l. 40.

APTEKA
we Lwowie do sprzedania.
Pośrednictwo wykluczone.
Bliższa wiadomość: B. T. Bielowskiego l. 6. 21 5 1—3

NOWO ZAŁOŻONY
WIELKI SKŁAD NUT
poleca
KSIĘGARNIA POLSKA
WE LWOWIE
plac Marjacki l. 11
Tanie wydawnictwa **Petersa, Litolffa, Steingräbera** i innych posiadamy zawsze w komplecie na składzie.
Katalogi wysyłamy na żądanie bezpłatnie.

Dla racjonalnego pielęgnowania ust i zębów:
EUCALYPTUS ESSENCJA DO UST
Austr. węg. patent. — Zaszczytna wzmianka Paryż 1878.
..., niezawodna przeciw cuchnieniu z ust, **Dr. C. M. Fabera,** lekarza przybocznego ś. p. J. C. M. cesarza Maksymiliana I. i t. d. **Główny skład rozsyłkowy: Wiedeń, I., Bauernmarkt Nr. 3.** Składy we wszystkich aptekach, drogueriach i perfumerjach. Tamże do nabycia: **C. i k. uprz. spec. mydło do ust dr. C. M. Fabera** 532 1-?

Za darmo i opłatnie
rozsyła **Fabryka łatek**
Dyonizego Kośnierskiego
w Krakowie.
Próbki prawdziwych francuskich bibułek do papierosów, aby odróżnić od fałszywych. Warte zobaczyć.
2050

Łyżwy
„Halifaks" zwykłe dobre złr. 1·2, ze stalowemi ostrzami złr. 1·70, z szerokiemi ostrzami złr. 3·—, stalowe niklowane zł. 2·80, z szerokiemi ostrzami niklowane złr. 4·75, damskie lekkie z rowkami zł. 1·30, damskie niklowane zł. 2·50, „Halifaks-Jackson" zł. 3·50, „Merkur" lub „Helvetia" męskie i damskie złr. 2·50, „Merkur" damskie niklowane złr. 4·50, „Rex" polerowane zł. 6·—, „Drezdenki" niklowane złr. 8·50, „Kondor" złr. 3·—, „Jackson-Heynes" fason „Gratz" złr. 4·50, niklowane złr. 5·50. Paski tylne do łyżew para 30 ct. — poleca w największym wyborze
Antoni Halski
handel żelazny
2130 Lwów, plac Marjacki l. 9 1—15

Z tegorocznego wiosennego zbioru. Przewyborne w smaku i zapachu
HERBATY
chińskie
a mianowicie: ¼ kl. zł.

Naadzyn czarna mocna	3.20
Souchong czarna łagodna	2.80
Congo bardzo dobra familijna	2.—
Okruchy herbaciane bardzo dobre	1.70
Wysiewki „ „ „	1.50

poleca HANDEL
St. Markiewicza
we Lwowie, w Rynku l. 42.

Jan Jarzyna
jubiler i złotnik
we Lwowie, plac Marjacki
poleca
swój bogato zaopatrzony skład wyrobów jubilerskich, złotych i srebrnych po najniższych cenach.

Największy wywóz do Galicji!
Wina Villanyer
własnej uprawy i gwarantowanej jakości
Dostarczamy koleją w beczkach od 50 litrów począwszy nasze wina białe stołowe od 20 do 24 ct. za litr; czerwone 22 do 26 kr.; doskonałe białe i czerwone wina deserowe 28 do 35 kr. za litr.
Na próbę rozsyłamy **franco** do każdej stacji pocztowej w pięknie plecionej czterolitrowej flaszce koszykowej następujące gatunki:

4 litry białego wina Rieslinger	złr.	2·80
4 „ czerwonego wina Cabinet	„	2·80
4 „ Szamorodner	„	4·—
4 „ Tokayer Ausbruch	„	4·20
4 „ czerwonego Ausbruch	„	4·70
4 „ „Treber" śliwowicy lub „Lagerbrantwein"	„	4·20
4 „ Koniaku w najlepszym gatunku	„	8·50

wraz z flaszkami koszykowemi za zaliczką.
Cenniki na żądanie bezpłatnie.
Zastępców (chrześcian) przyjmuje się.
Korespondencja w polskim języku.
Varadska piwnica
(Varadische Kellerei)
w Villany
1—12 (Południowe Węgry) 109

Świece kościelne
woskowe
poleca najtaniej
fabryka i blichownia wosku
Fryderyka Schubutha
Lwów, Rynek 45.

Poleca swą fabrykę korków katalońskich
do beczek i butelek
L. J. Malewski
Lwów, ul. Ormiańska l. 12.

Na gwiazdkę
największy wybór
figurek cukrowych i czekoladowych do ozdobienia Bożego drzewka
tylko w naszych własnych sklepach
plac Gołuchowskich l. 5. (róg ulicy Kaźmierzowskiej),
plac Marjacki l. 5. (hotel francuski)
tudzież polecamy
½ klg. bombonów atłasowych 50 ct.
„ „ owocowych 40 ct.
„ cukierków ślazowych 50 ct.
„ pomadek dobrych 80 ct.
„ pomadek najlepszych 1 złr.
„ herbatników 80 ct. i 1 złr.
„ czekolady waniliowej bardzo dobrej i w odłamkach 65 ct.
Pierniki czysto miodowe w wielkim wyborze po cenach bardzo przystępnych.
Polecamy się łaskawym względom z głębokim szacunkiem
Brandtstädter i Singer
fabryka krajowa cukrów, bombonów i pierników we Lwowie.
2129 1—6

Magazyn Futer
BRACI LUBELSKICH
Lwów, ulica Wałowa l. 3. 1939 1—5
posiada na składzie obfity wybór futer we wszelkich najnowszych fasonach tak męskie, jakoteż damskie, oraz materje na wierzchy do futer i przyjmują wszelkie roboty w zakres kuśnierstwa wchodzące, wykonują takowe podług najnowszej mody i po najniższych cenach. — Cennik darmo i franco.

LIEBIG'A COMPANY
EKSTRAKT MIĘSNY
Służy do natychmiastowego przyrządzenia rosołu tudzież do poprawienia zup, jarzyn, sosów i potraw mięsnych wszelkiego rodzaju.
Zaleca się baczność szczególną na podpis wynalazcy gwarantujący prawdziwość i dobroć [podpis] **pismem błękitnem.**

Dla Panów.
Nader ważnym wynalazkiem jest mój c. k. wył. uprz. **galwaniczny aparat do samoużycia.** Urzędownie tam badany aparat oddaje znakomite usługi **w osłabieniu męzkiem i wzmacnia ospałe nerwy.** Polecane przez lekarzy we wszystkich państwach. W kieszeni łatwe do noszenia i wszędzie można je brać ze sobą. Prospekt ze świadectwami 10 ct. Aparat można sprowadzić jedynie od wynalazcy
J. Augenfelda 632 1—?
Elektryka i właściciela c. k. uprz. w Wiedniu, IX. Türkenstr. 4.

Die **Wirkung** der **Annonce**
ist nur dann von Erfolg, wenn man in der Wahl der Blätter, in Ausstattung und Abfassung der Anzeige zweckmäßig vorgeht. Unsere seit 1874 bestehende Annoncen-Expedition ist bereit, jedem Inserenten mit Rath und That hinsichtlich zu erfolgender Reklamen in allen Journalen der Welt an die Hand zu gehen und dient gerne mit billigsten Kostenberechnungen, liefert completen Zeitungskatalog gratis, gewährt von Originaltarifen höchste Rabatte, besorgt discret Chiffre-Anzeigen und expedirt einlangende Briefe täglich.
Annoncen-Expedition
M. Dukes Nachf.
Max Augenfeld & Emerich Lessner
Wien, I., Wollzeile 6—8.

Z ces. król. uprzyw. fabryki
REGENHARTA & RAYMANNA
we Freiwaldau
ces. król. dostawców dla austro-węgierskiego dworu
PŁÓTNA, STOŁOWĄ BIELIZNĘ, RĘCZNIKI, CHUSTKI, ŚCIERKI i wszelkie inne wyroby
poleca najtaniej handel
JANA RIEDLA
we Lwowie. 1025 1—7
Ceny hurtowne: pp. odsprzedającym, właścicielom hoteli, restauratorom, dla szpitali, zakładów kąpielowych i publicznych.

Świeczki stearynowe
w różnych kolorach
pudełko 48 sztuk
po 35 ct.
Kometa koperta 5 ct., tuzin Lichtarzy 5 ct.
Ozdoby na Boże drzewko
poleca magazyn pod firmą:
Kauczyński & Oberski
Lwów, ul. Karola Ludwika l. 7. — Filja ul. Halicka l. 6.

Z powodu śmierci ś. p. męża mego Jana Assmanna, płatniczego w kawiarni Wgo Schneidera, wypłacił mi zakład wzajemnych ubezpieczeń na życie „Janus" w Wiedniu przez lwowską filję, całą ubezpieczoną kwotę natychmiast po przedłożeniu dokumentów.
Widzę się tedy spowodowaną tak „Janusowi" jakoteż naczelnictwu jego lwowskiej filji za skuteczne i rychłe załatwienie wyrazić publicznie najszczersze podziękowanie.
2127 *Karolina z Stieberów Assmann.*

HANDEL HERBATY CHIŃSKO-ROSYJSKIEJ
EDMUNDA RIEDLA
we Lwowie, plac Marjacki 10,

poleca **HERBATĘ** zbioru majowego:

¼ kl. Congo	zł. 1.60
Souchong czarna	2.—
„ zbiór majowy	3.—
Kaysow czarna	4.—
Melange de Lead.	4.—
Wysiewki herbaciane	1.30
Wysiewki najlepszych herbat	1.60

poleca najlepsze gatunki **KAWY** o smaku czystym aromatycznym, które rozsyła franko opłacono do każdej stacji pocztowej 4½ kilogr. w woreczku:

Portorico	9.—	½ k. —.95
Cuba grubo ziarnista	9.50	„ —.95
Ceylon zielona	10.—	„ 1.—
„ „ przednia	10.40	„ 1.04
„ „ grub. ziarn.	10.75	„ 1.08
„ „ perłowa	10.75	„ 1.08
Mocca arabska aromat.	10.75	„ 1.08
Jawa złota	10.75	„ 1.08

Opakowania nie liczy się.
Zamówienia z prowincji wysyła się odwrotną pocztą.

„LEONARDÓWKA"
niezrównanej dobroci wódka, cała flaszka 1 złr., pół flaszki 50 ct., do nabycia w handlu
LEONARDA SOLECKIEGO
we Lwowie, ul. Batorego 2.
Dla uniknięcia naśladownictwa, korek, kapsla i etykieta zaopatrzone są marką ochronną i napisem „Leonardówka". 1835 1—?
MARKA OCHRONNA

ÜBERALL VORRATHIG 17 MEDAILLEN — CHOCOLAT SUCHARD NEUCHATEL (SCHWEIZ) CACAO — FEINSTE QUALITÄT — MÄSSIGE PREISE — LÖSLICHER CACAO

Kupujemy i sprzedajemy wszelkie papiery wartościowe jak:
renty państwowe, listy zastawne, akcje, losy, monety zagraniczne
po najumiarkowańszych cenach.
Polecamy
PROMESY
na losy do najbliższych ciągnień.
ORYGINALNE LOSY
pojedyncze lub grupami na **spłaty miesięczne** jak najtaniej; po złożeniu pierwszej raty każda wygrana należy się już kupującemu.
Towarzystwo bankowe i kantoru wymiany
SCHELLENBERG & KREYSER
Lwów, plac Halicki 1.

Celem położenia tamy nadużyciom niektórych restauratorów, mam zaszczyt podać do publicznej wiadomości, że
PIWO OKOCIMSKIE
sprzedają na szklanki tylko następujące firmy:

Naftuła Toepfer, ul. Trybunalska 12.
H. Auerbahn, restauracja „pod sroczką" ul. Kopernika 10.
Wilhelm Arnold, ul. Batorego l. 16
Jakób Lewenheck, ul. Trybunalska 4.
Józef Ehrlich, Kawiarnia Teatralna.
Józef Flieg, ul. Jagiellońska l. 23.
Adolf Grünfeld, Janowska 7.
Wilhelm Hellmann, ul. Kazimierzowska.
Dawid Kössler, ulica Pańska l. 12 pod „Schlikiem".
Władysław Kozłowski, ul. Grodecka 79.
Jerzy Kirsch, ul. Solarna l. 6.
Michał Landes, ul. Skarbkowska l. 4.
Jan Ludwig, ul. Krakowska l. 7.
Józef Jankowski, ul. Halicka.
J. Nowożeniuk, ul. Kopernika l. 4.
Szymon Post, ul. Krakowska.
Karol Przybylski, Teatralna l. 13.
Antoni Rudziński, restauracja kolejowa.
Abraham Rolhberg, ul. Kazimierzowska.
Herman Salzberg, ulica Kołłątaja, róg Kazimierzowskiej.
Schulim Stoff, ulica Sobieskiego pod „Słoniem".
S. B. Tänzer, plac Chorążczyzny.
Antoni Uniarz, ul. Batorego l. 12.
Henryk Voise, Piwiarnia Okocimska, róg ul. Sykstuskiej i Słowackiego.
Jan Ważny, ul. Czarnieckiego.

Główne zastępstwo i skład piwa beczkowego
u pp. Ozyasza Wixla i Syna ul. Bogusławskiego l. 12.
Telefon Nr. 6. 1040 1—?
Pawilon okocimski plac wystawy.
Skład piwa flaszkowego u p. Wiesera, ul. Sykstuska 14. Telefon nr. 149.
Na przyszłość ogłaszać będę każdej niedzieli w pismach lwowskich nazwiska restauratorów, którzy **piwo Okocimskie** sprzedają, a nadto zastrzegam sobie wystąpić w drodze sądowej przeciwko sprzedaży obcego piwa pod marką okocimskiego.
JAN GÖTZ, browar w Okocimiu

Rozkład jazdy pociągów kolejowych dla miasta Lwowa,
wedle czasu środkowo-europejskiego późniejszego o 36 minut od czasu lwowskiego, ważny od 1. maja 1896 r.

Pociąg	godzina	przychodzi do Lwowa:
mieszany	7.50	z Janowa
osobowy	7.28	z Suczawy i Czerniowiec
„	8.15	z Sokala i Jarosławia przez Rawę
„	8.—	ze Stryja i Ławocznego
„	8.05	z Podwołoczysk i Brodów
„	8.55	z Krakowa w poł. z N. Sączem, Jasłem i Rawą
mieszany	1.10	z Janowa
pospiesz.	1.30	z Krakowa w połączeniu z N. Sączem, Zagórzem i Chyrowem
„	1.51	ze Stryja i Ławocznego w połączeniu z Chyrowem i Stanisławowem
„	2.01	z Suczawy i Czerniowiec
„	2.34	z Podwołoczysk i Brodów
osobowy	5.10	z Podwołoczysk i Brodów
„	5.45	z Bełzca w połączeniu z Sokalem i Jarosławiem
Noc		
„	6.18	z Suczawy i Czerniowiec
„	6.55	z Krakowa w połącz. z Rozwadowem
„	7.48	z Janowa
„	8.03	z Brzuchowic
pospiesz.	8.45	z Krakowa
osobowy	9.30	z Krakowa w poł. z N. Sączem i Rawą
pospiesz.	9.55	z Suczawy i Czerniowiec
„	10.05	z Podwołoczysk i Brodów
osobowy	10.10	z Ławocznego i Stryja w poł. z Chyrowem i Stanisławowem
„	12.10	z Ławocznego i Stryja w poł. z Chyrowem i Stanisławowem
dospiesz.	5.10	z Krakowa w poł. z N. Sączem i Jasłem

Pociąg	godzina	odchodzi ze Lwowa:
pospiesz.	6.—	do Podwołoczysk i Brodów
„	6.10	do Czerniowiec i Suczawy
„	8.40	do Krakowa w poł. N. Sączem i Rozwadow.
mieszany	9.15	do Bełzca w poł. Sokalem i Jarosławiem
osobowy	9.30	do Podwołoczysk i Brodów
„	9.35	do Stryja i Ławocznego w poł. z Chyrowem i Stanisławowem
mieszany	9.45	do Janowa
„	9.55	do Krakowa w połączeniu z Jasłem
„	10.25	do Czerniowiec i Suczawy
pospiesz.	2.11	do Podwołoczysk i Brodów
osobowy	2.45	do Czerniowiec i Suczawy
pospiesz.	2.50	do Krakowa w poł. z Rawą i Chyrowem
osobowy	3.—	do Janowa
„	3.05	do Stryja i Skolego
Noc		
„	6.45	do Krakowa w połącz. z N. Sączem, Zagórzem i Chyrowem
mieszany	7.05	do Sokala i Jarosławia przez Rawę
osobowy	7.22	do Stryja i Ławocznego
„	8.55	do Janowa
„	10.15	do Czerniowiec i Suczawy
„	10.45	do Podwołoczysk i Brodów
pospiesz.	11.—	do Krakowa w poł. z Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
osobowy	4.40	do Krakowa w poł. z Chyrowem, Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
„	5.22	do Stryja, Ławocznego i Chyrowa

Redaktor odpowiedzialny Adam Krajewski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Franciszka Kattnera.